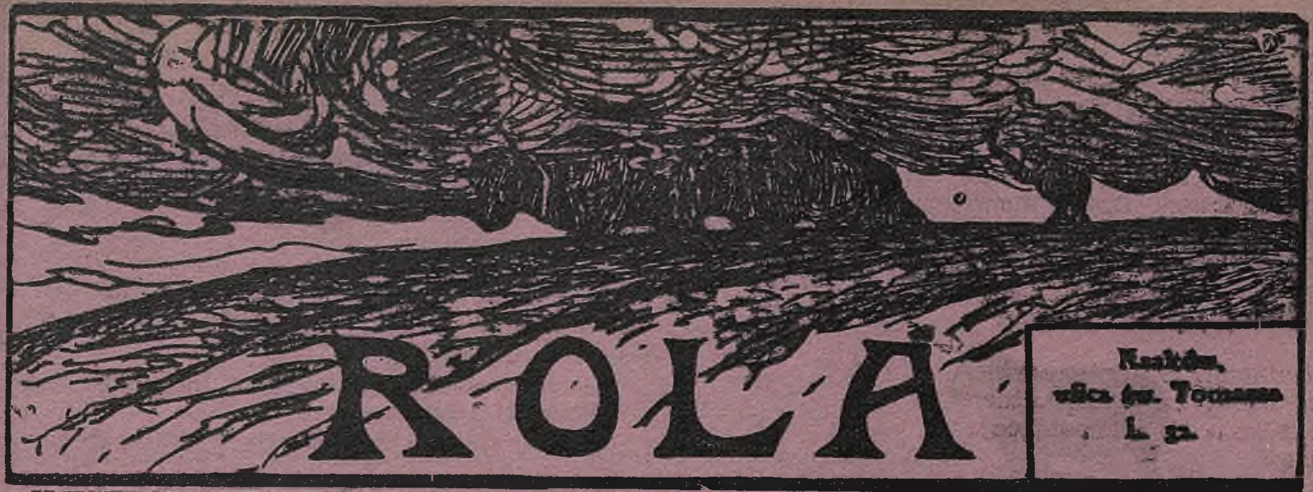
Numer 43. Należ. poczt. opł. gotówką. Dnia 21 października 1934



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Kto to jest?

Szef wchodzi do biura. Woła świeżo przyjętego praktykanta i pyta:

— Czy wszystko panu zostało pokazane? Czy wie pan już, co pan ma robić?

— Tak panie dyrektorze, tylko jednego nie rozumiem...

— Czego?

— Panowie powiedzieli mi, żebym uważał zawsze na korytarz, a jak będzie szedł ten stary osioł, to żebym im zaraz mówił. To ja nie wiem, kto to jest »ten stary osioł«?



W szpitalu.

Lekarz: nie mogę już dłużej taić, stan zdrowia jest bardzo niebezpieczny, czy pani sobie życzy jeszcze kogo zobaczyć?

Chory: Tak.

— Kogo?

— Innego lekarza.

W szkole.

Nauczyciel podaje przykłady z codziennego życia.

— Za dwadzieścia groszy możesz kupić tabliczkę czekolady. Otrzymałeś, naprzykład, pięć złotych od swego wuja i za wszystkie pieniądze kupujesz czekoladę. Co otrzymasz?

Mały Bolek: — Cięgi od swego ojca.

Nie pożyczaj.

— Tylko jedną książkę posiada pan w swej obszernej bibljotece?

— Niestety, tak. Jest to katalog książek, które pożyczyłem moim znajomym a które już nie wróciły do bibljoteki.

Dłużnik, wierzyciel i wygrana.

Wroński wygrał na loterji 1500 złotych. Odwiedza go wierzyciel.

— Może zwróci mi pan teraz moje 1300 złotych?

Wroński z oburzeniem:

— Mój panie, kto właściwie wygrał, pan czy ja?



Zależy od...

Pani domu do żebraka: Jeżeli mi poznosicie te drewna do piwnicy, to wam dam miskę knedli, które zostały z obiadu.

— A ile ich jest właściwie?

— Około tysiąca sztuk.

— Brykietów, czy knedli?

ROZKOSZE WSI.

— Nie ma pan pojęcia, co to za rozkosz mieszkać na wsi. Siedzę, tu już trzeci tydzień i wcale się nie nudzę.

— A co pani robi wieczorami?

— Jadę do miasta.

Numer 43 Rok XVII. Kraków, 21 października 1934,

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1934: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Co to jest praca?

Dużo już o pracy naopowiadał Janek ludziom w Dąbrówce, a przecie miarkował z rozmów, jakie sami z sobą prowadzili niekiedy, że nie wszyscy dobrze rozumieją, czem jest praca i różnie zapatrują się na nią. Chciał im więc kiedyś i to wytłomaczyć na rozum. Właśnie zdarzyła się dobra do tego sposobność:

Pojawił się we wsi jednego ranka włóczęga, młody, silny i zdrów, i zaczepiał ludzi, żeby mu co dali, bo wędrować musi, a niema o czem. I ten i ów dał mu coś, aby się go pozbyć, to chleba kawałek, to sera, to kilka groszy z obawy, żeby przez zemstę nie zrobił co złego. A włóczęga gdy obszedł wieś, poszedł do dworu też z prośbą.

Pan dworu spojrzał na żebrzącego i rzecze: „Zdrów jesteś, pracować możesz, za grzech bym sobie miał, żebym darmo ci co dał i jałmużną wspierał twoje próżniactwo. Idź w pole, gdzie ludzie robią, powiedz ekonomowi mojemu, że kazałem, żeby cię do roboty przyjął — a wieczór zapłacę ci tak samo jak drugim".

„Ja pracować ciężko nie zdużam — odpowie włóczęga. Niedawno ze szpitala wyszedłem, zdrowie nam jeszcze słaba. I tu ludzie zarabiają za cały dzień tylko dwa złote, a ja się za to nie wyżywię i pieniędzy potrzebuję więcej, bo mam drogę przed sobą daleką".

„Kiedy tak — rzecze pan — to ja ci dam zarobek lżejszy i drożej ci zapłacę, ale darmo przecież nie dam. Udźwigniesz łupkę suchego drzewa? To przełóż mi te sągi drzew z prawej strony dziedzińca na lewą. Jak się pospieszysz, to za pół dnia będziesz z tą robotą gotów, a ja ci za to dam półtora złotego i strawę".

Włóczęga kontent, że mu się lekko tyle pieniędzy zarobić trafiło, zabrał się do roboty żwawo, przełożył drzewo za kilka godzin i po zapłatę przyszedł. Pan dał mu, jak obiecał, półtora złotego i strawę i powiada: „Jak zechcesz, to przyjdź jutro znowu, a dam ci podobną robotę".

Nazajutrz przychodzi włóczęga i o robotę pyta — a pan mówi: „Przełóż napowrót to samo drzewo ze strony lewej na prawą tam, gdzie dawniej stało, a ja ci tak samo zapłacę". Włóczęga przełożył, pieniądze wziął, i na trzeci dzień przyszedł znowu o robotę pytać. Pan znowu powiada: „Przełóż te sągi na lewo".— I znowu przełożył, ale mu już markotno jakoś było. Wieczór pieniądze bierze i pyta się pana, czy na jutro robota jaka będzie? „A będzie — mówi pan — przełożysz mi znowu to samo drzewo na prawo".

Tego już za dużo było włóczędze: „Pan sobie ze mnie kpi" — zawołał. „A przecież żeby nie wiem jaki był człowiek, to mu się sprzykszy ciągle jedno i to samo robić i odrabiać i żadnego dla nikogo nie widzieć ze swej pracy pożytku! Pan kpi sobie z biednego człowieka!"

„Nie, mój kochany — odrzecze pan — to nie ja kpiłem, z ciebie, tylko tyś sam ze siebie kpa zrobił, żeś chciał za darmo od ludzi pieniądze wyłudzać".

Zawstydzony włóczęga przepraszał i dziękował panu za to, że mu dał taką nauczkę. Obiecał, że już pracy żadnej lenić się odtąd nie będzie, że zaniecha włóczęgostwa, na które z próżniactwa tylko się puścił i prosił, żeby pan na służbę go przyjął...

Dużo śmiechu było na wsi z tego włóczęgi i z tej jego roboty i z tej rozmowy jego z dziedzicem, którą wielu ludzi przy wypłacie wieczornej słyszało. Nazajutrz rozmawiano o tem i w gospodzie, ale różni różnie o tem sądzili:

„Dobrze mu dziedzic zrobił" mówili jedni.

„Onby chciał był bez pracy żyć" dorzucali drudzy.

„Et głupi on" — odezwał się na to jeden próżniak młody. „Kiedyby mnie pan dawał taki lekki zarobek, to jabym mu całe życie półsążki przestawiał i zapłatę bym brał".

„To ci się tylko tak zdaje, mój Jacku" — ozwał się na to Janek, który właśnie na tę rozmowę do gospody wszedł. „Możeś ty i więcej leniwy od tamtego włóczęgi, to możebyś był o dzień lub dwa dłużej od niego wytrwał przy tej głupiej robocie. Ale piątego albo szóstego dnia oburzyłoby się sumienie w tobie i pomyślałbyś sobie: Czy to ja bezrozumne bydlę jestem, żeby mi wszystko jedno było, czy ta praca moja zda się na co czy nie? Koń do kieratu zaprzężony nie pyta, po co mu w nim wciąż w kółko chodzić każą — i mało go to obchodzi, czy tam za ścianą przez to je-

go chodzenie sieczka się rżnie? czy ziarno na mąkę się miele? czy zboże się młóci? czy ręka gumiennego się gruchocze, gdy ją nieuważnie wraz z garścią zboża za głęboko do młocarni wetknął?... Koniowi to wszystko jedno, patrzy jeno, aby dostać żreć i patrzy, czy chłopak za nim z batem chodzi i do roboty pogania..."

„Ale człowiek inaczej. Choć pracować może nie każdy lubi, to przecież jeżeli już co robi, to chce wiedzieć na co ta jego praca i jaki z jego pracy będzie jemu albo drugim pożytek? Dlatego też bezmyślną mordęgę bydlęcia nazywamy r o b o t ą — a myślącą robotę ludzką nazywamy p r a c ą.

„Czy słyszeliście żeby kto powiedział kiedy „bydło pracuje"? ale woły robocze, konie robocze, to jest wyrażenie właściwe. O człowieku mówi się czasem „robotnik" — ale wiecie o jakim? O takim tylko co leniwy, gnuśny, obojętny, co robi od niechcenia lub z musu, co patrzy jeno, czy kto nad nim stoi czy nie i aby dzień do wieczora przeguzdrał. Ale o człowieku, który sam użytecznie i rozumnie robić chce, co wie, że pracować trzeba i wie, na co pracuje, nikt pogardliwie się nie wyrazi, bo wie dziś już każdy, że człowieka żadna praca nie krzywdzi, a praca dobra zaszczyt człowiekowi przynosi.

„Niegdyś, przed wiekami, za czasów pogańskich, uważano istotnie pracę ręczną za coś podłego, co tylko niewolnikom przystoi. Ale od czasu, kiedy sam Chrystus Pan z ciesielskim toporem w dłoni ludziom pracowitości przykład dał i Osobą swoją pracę uczciwą uświęcił — zmieniły się wyobrażenia pogańskie — i dziś już dla człowieka nie praca, lecz próżniactwo jest wstydem!

„Ale praca pracy nierówna, jedna więcej, druga mniej pożytku ludziom przynosi, stąd też i zapłata za prace różnie bywa niejednakowa.

„Jeżeli ktoś biegnie szybko w czasie gorąca kilka mil, albo cały dzień przez rów szeroki tam i napowrót skacze — prawda, że zziaja się i zmęczy tak, że pot kroplisty z czoła ociekać mu będzie — ale nikt mu za to grosza nie da, bo nikomu tem żadnej nie wyświadczył przysługi — czy można to zmęczenie nazwać pracą? Nie, to nie praca, to nie robota nawet żadna, bo ani sobie ani nikomu nie przyniosła pożytku.

„Ale jeżeli ten człowiek tych mil kilka przebiegł z czyimś listem pilnym; zmęczył się, ale dobrze zapłacili mu za to — to już była robota. Nie praca wprawdzie, bo on nie wiedział, co w liście napisano i nie myślał o tem, co się zrobi, gdy list w porę odda, a coby się stało, gdyby z oddaniem się spóźnił. Ale zawsze to wiedział, że wyświadcza komuś przysługę i że sam pożytek mieć będzie, bo otrzyma za swój trud zapłatę.

„Kiedy zły człowiek kradnie, podpala, albo zabija kogo — czy to jest praca? O praca i nawet ciężka i przemyślna niekiedy. Trzeba się dobrze pomocować czasem, nim się kłódkę rozbije, skobel wyrwie, człowieka zamorduje — i obmyślać mądrze naprzód, jakby to zrobić, żeby się udało i żeby pozory od siebie oddalić... Ale to jest p r a c a z ł a, która nie pożytek, lecz szkodę społeczeństwu przynosi. Więc prawo karze za taką pracę. Złoczyńca, gdy go pochwycą, idzie do kryminału albo na szubienicę — a jeśli go sprawiedliwość ludzka nie dosięgnie, to dosięgnie go prędzej lub później kara Boska i sumienie zagryzie.

„Więc jakaż praca jest d o b r ą ? Jużcić ta co pożytek nam i drugim przynosi, a krzywdy nie wyrządza nikomu. Ta, która bogactwa w kraju wytwarza i mnoży, a nie ta, która je uszczupla lub niszczy".

EDWARD CYGAN.

„Nad trzema wodami".

(Powieść historyczna).

I.

Jest na cmentarzu w Jaśle jeden, ocieniony zielonością wyniosłych świerków i rozłożystych lip, zarośnięty gęstwiną szmaragdowych bzów, nieduży zakątek, gdzie szczególny smętek panuje, gdzie wszystko zmusza do głębokiego zadumania. Wszelki ptak, jaki kiedykolwiek osiądzie między konarami szumiących drzew, nuci jedynie smętną piosenkę, coś jakby miłosną serenadę pod zawelowanem oknem sypialni bogdanki — w srebrzystą noc pachnącej wiosny. — Ludzie z ulicy, pożerani całe życie troską o byt materjalny, przechodzą tędy z myślą o żołądku, o pieniądzu, o zaspokojeniu popędów najniższych — jak i w innem nieromantycznem miejscu. Jedynie pierwszą miłością omotane dziewczę, przeczytawszy, szarugą deszczów wyżłobione litery, westchnie pierwszy raz w życiu poważnie i z zadumanym obliczem wkracza w zgiełkliwy chaos ulicy.

A był to wtedy najpiękniejszy w roku miesiąc — maj, przybrany w godowe szaty, pełen gędźby rozśpiewanej natury, pełen radosnych głosów boskich śpiewaków i niemych szeptów zakochanych istot. Usiadłem na szczerniałym głazie, a głowę sparłem o żywiczny pień świerka i zastygłem w bezruchu. W mojej głowie nie było żadnych myśli, lecz nie na długo. Mimowoli sięgnąłem ręką, odgarnąłem długie strugi szeleszczącego bluszczu i odczytałem, patyną czasu pokryty, napis:

„Tu leży"

— Helena, córka burmistrza król. wol. m. Jasła, Jana Dekertowicza, ścięta za shańbienie rodowego nazwiska i oddanie się raubritterowi Zygfrydowi von Ellenburg. Wypisano Roku Pańskiego 13. z rozkazu Dostojnej Rady Ławników, potomnym ku przykładzie i pamięci". —

Znałem nieco historję tych dwoje nieszczęśliwych z suchych słów kroniki miejskiej, ich wielką miłość i tragiczny koniec.

Wpatrzony w zimny i niemy głaz, strzegący zazdrośnie, wnętrza swego tajemnicę, głęboko się zamyśliłem. Po chwili przed oczyma mej wyobraźni stanął dawny świat, szumny pióropuszami rycerskich kit, gwarny pobrzękiem stalowych mieczów i pełen promieni niewinnych spojrzeń źrenic płowowłosych białogłów — i przesunął się ten świat, zbudzony znowu do życia, na ekranie mej fantazji, aż do tragedji dwojga.

— — — — — — — — — — — — —

— Wodzu i panie! — oddawszy należny ukłon, ozwał się kompan Hans do siedzącego opodal Zygfryda. — W odległości pięćdziesięciu rzutów oszczepem od południowo - wschodniego narożnika pojmaliśmy z Ulrykiem i Albertem trzy młode niewiasty oraz pachołka. Jednej z niewiast, której dwie inne we wszystkiem słuchają, przedzierżgnął wskroś stopę całowy cierń i przeto omdlawszy jęczy.

— Kończ prędzej! — przerwał mu Zygfryd. — Coś czynił i postanowił z niewiastą?

Hans skłonił się na znak przyjętego rozkazu.

— Pachołkam, który za topór się imał, pętlę założył na szyję i takoż przyprowadził. Posadzon jest teraz w ormiańskiej ciemnicy. Atoli niewiastę oną

na tarczy, na dzidach złożonej, położywszy i z takowem łożem, przy zawodzeniach jej, służebnic, Ulrych i Albert powoli, by jakowej kontuzji białogłowie nieuczynić, do grodu zdążają.

— Azali wiesz, co zacz są one niewiasty? — spytał, po wysłuchaniu relacji, Zygfryd.

— Pachołek zemstę królewską obiecywał i sumbitował się, jako jest sługą magistratu jasielskiego, a zacz niewiasty nie pytałem. ,

— Każ mu na pośladkach skórę żelazem uwędzić, wzdyby nie brechał. Pachołkowie miejscy, ni żadne mieszczany tak blisko pod mój zamek nie podchodzą, chyba by szpiegować. Oną pokłutą niewiastę porucz medykowi, a zaś inne zamknąć w „Dorotce“, a furty zamykać na trzy spusty. Kto wie, co za licho się kryje. Może jakoweś strzygi przybrały się w piękne lica, by nam psikusa wypłatać.

Skinął ręką i Hans uniżenie wycofał się z komnaty, a stąpając ciemnym korytarzem, oglądnął się wkoło, czy jakie oczy nie patrzą i szybko trzy razy się przeżegnał.

Zygfryd, zostawszy sam, podszedł ku potężnej kracie niedużego okna i splótłszy na piersiach ramiona, sokoli wzrok wysłał ku szczytom siniejących w oddali Karpat.

Pacholikiem jeszcze będąc, uczestniczył w wyprawach i napadach swego rodzica, który był kilka lat temu zmarł, nabawiwszy się gangreny z ran zadanych zardzewiałym mieczem Ormianina. Ta chwila, od której zmienił cię tryb jego życia, jak gdyby wczoraj się odbyła, żywo stanęła mu w pamięci.

Opanowawszy już karawanę poczęto wiązać służbę a co znaczniejszym kupcom jedynie broń poodbierano. Rodzic jego zbliżył się do wozu, kędy poprzednio najżarliwsza walka się odbywała i rzekł do, sapiącego między pakami, siwobrodego Ormianina:

— Takoż już koniec i nanic twe porywy starcze! — i chciał onemu dłoń swą ofiarować i z pomiędzy pak go wyprowadzić.

Poganin ów jeno zachichotał i płatnął rodzica po wystawionem ramieniu paskudnem żelazem. Krew, niby ze źródła woda, trysnęła do góry. Zygfryd jeno się zatrząsł i zbielał odrazu. Naraz, pałasz schowany już do pochwy, błyskawicznie wydobył, jako żbik skoczywszy, śmiejącemu się starcowi, po samą rękojeść w sercu zanurzył. —

Starzec, miasto jęków, głuchy skowyt jeno z swej krtani wydobył, a przestawszy już wierzgać nogami, śmiertelnie blade lica chochlikowym grymasem okrasił i takoż pozostał. —

— Mać swej nigdy nie zaznał ani na oczy widział i jeno raz, spytawszy ojca, taką odpowiedź otrzymał: — Synu, westchnij czasem do Stwórcy i więcej ojca twego o nic nie pytaj. Wiedz tylko tyle, żeć to była piękna niewiasta, jako piękne są turnie sudeckie, kędy swoje gniazdeczko ścieliła i żeć była przez świat łym był i surowym i on, choć syn, kość z kości, krew Zygfryd rodzica swego o to nie pytał, bo rodzic stałym by i surowym i on, choć syn, kość z kości, krew z krwi jego, bał się go niemniej od pachołka stajennego, czy niewolnika. Teraz zasię od śmierci rodzica Zygfryd został jedynym panem życia knechtów i kamratów, jedynym władcą obronnego zamczyska i w nim nagromadzonych skarbów. Jego teraz słuchali, dla niego skarbiec napychali, dla niego ginęli i nawet zimne mury dla niego, otworami swych strzelnic, straszyły wokoło. On teraz tu król, tu pan.

A jednak czasami, gdy już do syta skosztował swej władzy, jakowyś smętek go ogarniał i coraz głębszą próżnię głębił w jego duszy. Miał wszakże już rozum i pomyślenie rozwinięte i czarny wąs, całowy bez mała i takąż brodę, gdyby nie kazał cyrulikowi jej oskrobać, a jednak onej melancholji tłumaczenia nie znachodził. Wszystko mu wtedy głupie i niestosowne się wydawało, całe jego rycerskie rzemiosło dziecinną zabawą, a krew z pomordowanych jakąś zmorą chytrą a mściwą.

Szczególnie go owe dumanie nachodziło, gdy tak jak dziś, stał u kraty i w dal, znaną a tajemniczą, spoglądał. Snuły się po horyzontach białawe mgiełki i nurzały w sobie czasami lesiste szczyty gór a w dole, bardzo już blisko, bieliło się kilkanaście domów z sinemi kitami dymów, otoczywszy wieżyczkę parafjalnego kościoła, niby swą kokosz kurczęta. To Jasło — królewskie, wolne miasto. Gród to będzie kiedyś potężny i bogaty. Trzy rzeki zlewają się tutaj i pędzą ku północy, dwa wielkie trakty tu się schodzą i w jeden szeroki szlak się łączą. Jeden od Rusi Czerwonej, od Mołdawji, Grecji i Turcji i dalekiego Wschodu, po którym sunęły karawany Ormian i kupców o żółtych i chytrych obliczach, wiozące cenne makaty, adamasz hen z krain maharadżów; — drugi od zielonych i ciepłych winnic, lądów południowych, po którym płynęły kupce madziarskie z węgrzynem, tokajem i ostremi przyprawami. A wokół lasy pachnące żywicznym balsamem jodeł, sosien, świerków i innych drzew. Jelenie, sarny, niedźwiedzie, dziki, lisy, szaraki one knieje zamieszkiwały i jeno mieć dobry oszczep, a topor i pieczeń w ten moment na rożnie gotowa. A co wszelakiego ptactwa i drobnej zwierzyny, że anibyś gatunków przez rok nie zliczył! A ryby! Jak pół, albo i li całe ramię rycerskie i tłuste, że i oliwy nie potrza.

— Traaa!! traaa!! traaa!! — zagrzmiał bawoli róg trzykrotnie w pobliżu i przerwał dumania Zygfrydowi, że wstrząsnął się cały, przesunął ręką po oczach, otworzył je szeroko i, niecałkiem jeszcze świadomie, potoczył niemi po wnętrzu komnaty.

To strażnik zoczywszy pewno poczet kupiecki, lub przez błądzących po drogach knechtów o nim powiadomiony, na koń załogę pozywa.

W samej rzeczy, ledwie przebrzmiały zawodzenia rogu, a rumor i pobrzęk jakowyś wszczął się na dziedzińcu. Po chwilce, gdy Zygfryd usiadł, jakoby zmęczony, zapukano do jego komnaty.

— Wejść!! — rzekł rozkazująco.

Wsunął się jego koniuszy, z pokorą w komitywie.

— Co zacz mi rzekniesz?

— Wodzu i panie. Bogate mieszczany od Krakowa dążą i zbiórkę w zamku już otrąbiono. Arab twój, panie takoż już siodło ma przytroczone.

— Dobrze, podaj miecz. —

Bezmyślnie obosieczny miecz przywiesił u pasa, bez cienia podniecenia, ni uciechy i takoż komnatę opuścił.

Znowu trzy dźwięki rogu, jeno cichsze niż przedtem, i żelazne podkowy rumaków zadudniły po moście zwodzonym.

— — — — — — — — — — — —

II.

— Mistrzu Janie, azali nie uważasz, iż wjechaliśmy w ono miejsce, kędy najczęściej raubritter na kupców jadących z Krakowa, napada? — ozwał się jeden brodaty, słusznej postawy człek, jadący na czystej rasy bachmacie.

— Dalibóg! Na moją kiesę! Onężto czasy łokietkowe, kiedy jeno po gościńcach i lasach rozboje się panoszyły? — Czyliż nie rządzi nami już dawno Naj-

miłościwszy Kazimierz? Czyliż nie jego glejt posiadam przy sobie??? — odrzekł zapytany przymówkami jeno i prawicą dumnie pomacał po zanadrzu.

Tenci był kierowcą całego pochodu, bo chociaż suknie jego piękniejsze nie były, ni nosy u ciżmów dłuższe — jechał na przedzie a chytrość wraz z powagą obsiadły mu lica.

— Macie mistrzu słuszność i bardzo się wam submituję, żem nie ze złej woli to rzekł, jeno tak od przyzwyczajenia, boć nieraz, ni dwa razy tędy dążyłem i rozmaicie bywało. Hej, bywało!!!

Naraz coś się poczęło dziać.

Z za zakrętu drogi wypadł w pełnym galopie oddział rycerzy uzbrojonych, mendel może liczący i na odległość trzech ramion przed zdziwionymi kupcami osadził swe rumaki.

— Na kolana łyki!! — ryknął, niby tur, jeden z rycerzy, znać do obwieszczania takiego z góry przeznaczony. — Macie przed sobą Zygfryda von Ellenburg, raubrittera z dziada pradziada, władcę tysiąca rycerzy, nieliczac knechtów i pachołków, pana szerokich postaci i niezdobytego grodu. Odrzucić więc broń i na kolana łyki!!

Mistrz, który wiózł glejt królewski, także gromko i donośnie odkrzyknął:

— Co za napaść?? Precz z drogi hultaje! Z grodu Kazimierzowego jesteśmy, w królestwie jego teraz przebywamy i glejt onego posiadamy. Precz, bo poskarżym się królowi a na pasy was drzeć każe!

— Dość!!! — zawołał herold Zygfrydowy.— W dyby pójdziecie, na szubienicę, na tortury!!! — i przy tych słowach cały oddział runął z dobytymi pałaszami na hardych mieszczan.

Starły się w piekielnym szczęku miecze przeciwników i byłoby się może wiktorją skończyło dla patrycjuszów, wszakoż mieli pachołków całutką kopę, prócz kupczyków i subjektów, aliści w ten moment poruszyły się drzewa przygościńcowe i wyskoczyło z boru moc knechtów, halabardników i oszczepników i dalej walić wszystkich po głowach.

Rumor się straszny uczynił i krew purpurowa trysnęła w około.

Zygfryd zadrżał. Opuściły go nagle wszelkie melancholje, a zagrała krew rodzica w żyłach. Rumak jego także rżał, jak opętaniec. Niebyło wyjścia. Spiął konia ostrogami i skoczył w sam środek bitwy, gdzie kłąbowisko olbrzymie się utworzyło, a wrzask i tumult panował nieopisany. Natarł na jakiegoś drągala. Po kilku młyńcach i zbałamuceniu przeciwnika, upatrzywszy doskonały moment, płatnął go z góry rodzicowym mieczem. Jako czerep, nadpsuty, pękła czaszka przeciwnika a biały mózg trysnął na wsze strony, niby śmietana, gdy się mieszczka na gołoledzi ze dzbanem przewróci.

Zygfryd drgnął. Miast bitewnego upojenia, coś niby iskra gromu przebiegła mu w umyśle, coś, co było ogromne, zrozumiałe bliskie, a jednak jakieś niepojęte, dalekie, mgławicami okryte. Jakieś obrzydzenie napełniło go całego.

To ludzka natura, to człowiek, to Bóg się tak objawiał. Smętek i pustość w serce powróciły. Miecz z zaskrzepłą krwią i płatkami mózgu wsunął do pochwy i skłonił głowę na opancerzone piersi. Jeno koń jego jeszcze się rzucał i kąsał wszystko pod sobą.

Prawie kończono już harce przy wszystkich wozach i miasto kling, dyby i postronki pracowały. Łup był pierwszej klasy i wysokiej wartości. Trzeba było nieraz czekać kilka lat, nim coś podobnego udało się złowić. To też radość między kompanami Zygfryda panowała niepowszednia i nawet pokiereszowani cieszyli się w najlepsze i obiecywali sobie ból uśmierzyć małmazją na uczcie tryumfalnej. — Skrzynie, paki, wory, którymi obładowane były wozy, zawierały przednie towary. Kryształowe szkła weneckie, bursztynowe wyroby, materje krajowe i zagraniczne, wyroby jubilerów i złotników krakowskich, kordybanowe i safjanowe skóry, zbroje płatnerzy frankońskich i t. d. Oprócz tego wiele złota w sakwach i moc pak, żelazem okowanych, które dopiero na zamku będzie można rozbić i zawartość opatrzyć. Nieswojo też im było trochę w obecności zasępionego oblicza Zygfryda i na swój sposób tę posępność sobie tłumaczyli.

— Coś mi się nasz pan nie podoba. — mówił, zciszając głos i nachylając się ku towarzyszom, Wilhelm von Morgen. — Dawniej młokos, a skory był do miecza i chwacko nim młynkował, na najtęższego rycerza się porywał i z wiktorją się bijał, a teraz co? Teraz jeno wzdycha i gnuśnieje, a jak dobędzie miecza, to na to, by go nazad schować. Fe! między białogłowy takiego posadzić, i w spódnicy mu chadzać a nie z przystojnymi rycerzami na Ormiana napadać. Czyżby się króla Kazimierza i jego statutu obawiał i przed nim tchórzył?

— Ech, nie przypuszczajcie kamracie coś podobnego — wtrącił się do rozmowy Hans, stary koniuszy, najwięcej obcujący z Zygfrydem — to jeno przejściowe, wrócą czasy gwarne i rycerskie, jako księżyc do pełni wciąż wraca. Zdaje się, że jest czasami nieco podobny do swej rodzicielki, lubo — tu zniżył jeszcze bardziej głos — lubo mu przyszedł czas tokowania i miasto miecza białogłowy mu teraz potrza.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Ziemia Ojczysta.

Nie pójdę ja z polskiej ziemi
Gdzie po świecie szukać chleba,
Bo pracuję siły swemi
Mam go tyle co potrzeba.
Nie opuszczę swego sioła
Bom do niego przywiązany,
Me sumienie na mnie woła:
Zostań! boś tu wychowany.
Twój dziad pradziad pracowali,
Dzieciom ziemię zostawili,
Prawa Boskie zachowali
I w bojaźni bożej żyli.
Toteż Bóg im błogosławił
Na tej drogiej polskiej roli,
Bo wprzód Polak Boga sławił
I żył podług jego woli.
Nie opuszczał swej ojczyzny
I nie chodził w obce kraje,
Lecz pilnował ojcowizny
Bóg mu dawał urodzaje.
Choćbyś nawet był za morzem,
Ty Polaku, Bracie miły,
Nie dadzą tam chleba z nożem,
Tylko pracuj z całej siły.
Czy to lepsze obce kraje,
Niż ojczyzna nasza droga?
Przecież Bóg nam chleba daje,
Tylko pracuj i proś Boga!
Masz po ojcu zagon miły,
Tracić go ci nie potrzeba,
Ale pracuj z całej siły,
Nie braknie ci nigdy chleba.

Wincenty Motas z Grębowa.



POTYCZKA ZE SZWEDAMI.

Zamordowanie króla jugosłowiańskiego

W poprzednim numerze »Roli« tylko w części nakładu podaliśmy wiadomość o zamordowaniu króla jugosłowiańskiego Aleksandra, francuskiego ministra spraw zagranicznych Barthou i generała francuskiego. Dziś podajemy szczegóły tej zbrodni.

Z wizytą do Paryża wybrał się jugosławiański król Aleksander, który jadąc okrętem wylądował w portowem mieście francuskiem Marsylji, skąd miał jechać koleją do miasta Dijon, gdzie miał się spotkać ze swą małżonką, która przez Budapeszt, Wiedeń zdążała koleją do Paryża. W Marsylji ludność utworzywszy szpaler witała przejeżdzającego króla okrzykami. W pewnem miejscu z tłumu wybiegł jakiś osobnik, przerwał kordon policji a następnie mimo asysty kawalerji, która otaczała króla, wbiegł na stopień auta królewskiego i rozpoczął strzelaninę z 20-strzałowego rewolweru. Jeden z oficerów asysty królewskiej ciął szablą zamachowca, który upadłszy na ziemię, jeszcze strzelał, poczem został zastrzelony przez policjanta.

Od kul mordercy zmarł wkrótce przewieziony do ratusza król Aleksander, również ugodzony dwoma kulami towarzyszący królowi francuski minister spraw zagranicznych Barthou zmarł wkrótce w szpitalu. Trzecią śmiertelną ofiarą był francuski generał Georges, który po kilku godzinach życie zakończył.

Zabity morderca, który jest obywatelem jugosławiańskim, a narodowości Chorwat, nazwiskiem Kalemen, przybył do Francji za sfałszowanym paszportem umyślnie w celu zamordowania króla jugoslawiańskiego.

Królowa jugosławiańska, która znajdowała się jeszcze w drodze w Szwajcarji, a która jest w stanie błogosławionym, na wieść o śmierci męża popadała w omdlenia.

W stolicy Jugosławji, Białogrodzie, na wieść o zamordowaniu króla gazety ukazały się w żałobnej obwódce, zamieszczając obszerne wspomnienia o zamordowanym królu i o jego tragicznej śmierci. W urzędach i na ulicach dochodziło do wzruszających scen. Ludzie nie ukrywali swej rozpaczy i wybuchali płaczem. Rano w całej Jugosławji we wszystkich kościołach uderzono w dzwony.

Zwłoki zamordowanego króla Aleksandra przewiezione zostały tą samą drogą morską do Jugosławji. Przy wjeździe do portu zagrzmiały armaty ustawione na brzegu morza. W Białogrodzie stolicy Jugosławji przy przewożeniu zwłok króla zalegały ulice niezliczone tłumy ludności. Za trumną postępowała królowa wdowa wraz z synem 11-letnim Piotrem następcą tronu. Zwłoki króla Aleksandra przewieziono tymczasowo do zamku, za kilka dni odbędzie się pogrzeb.

Z powodu małoletności następcy tronu jugosłowiańskiego, utworzona będzie rada regencyjna, która będzie za małoletniego króla sprawowała rządy.

W związku z zamachem na króla aresztowano dwu osobników koło Genewy, którzy mieli fałszywe paszporty. Nazywają się oni: Raiticz i Pospiszil i są Chorwatami. Jeden z nich wyznał, że wprawdzie udziału w zamachu na króla w Marsylji nie brali, to jednak przygotowani czekali w Paryżu gdzie mieli zabić króla Jugosławji, gdyby się zamach w Marsylji nie udał. Od tychże spiskowców dowiedziała się policja, że w węgierskiem obozie emigrantów chorwackich znajdowało się ognisko spisku.

Cała ta sprawa przypomina rok 1914, w którym znów spiskowcy serbscy, mający ognisko w Serbji, uknuli spisek na życie arcyksięcia Ferdynanda i jego małżonkę, wskutek czego wybuchła wojna światowa.



Do biesa z takim jenteresem! Ze Maćka kuternogę poniesło gdziesi, to grzysi przynieśli zaraz inksą strapacyją. Przyświędał się tu jakisi wędryniarz jaze od Ciumciudrańców, no i wzion się i uwzion, zeby go koniecnie przenocować: No tak! Nie śtuka przenocować, że to niby wyrko Maćkowe wolne; ale jak tyz jutro rano razem z wyrkiem cała stajnia będzie prużna! Nima głupich! Poradziłam mu do Walka Dryndały. Ten wicie, coto jego śwagier jest w chereście klucnikiem!

— A gdzie to ten Dryndała misko? — pyta się.

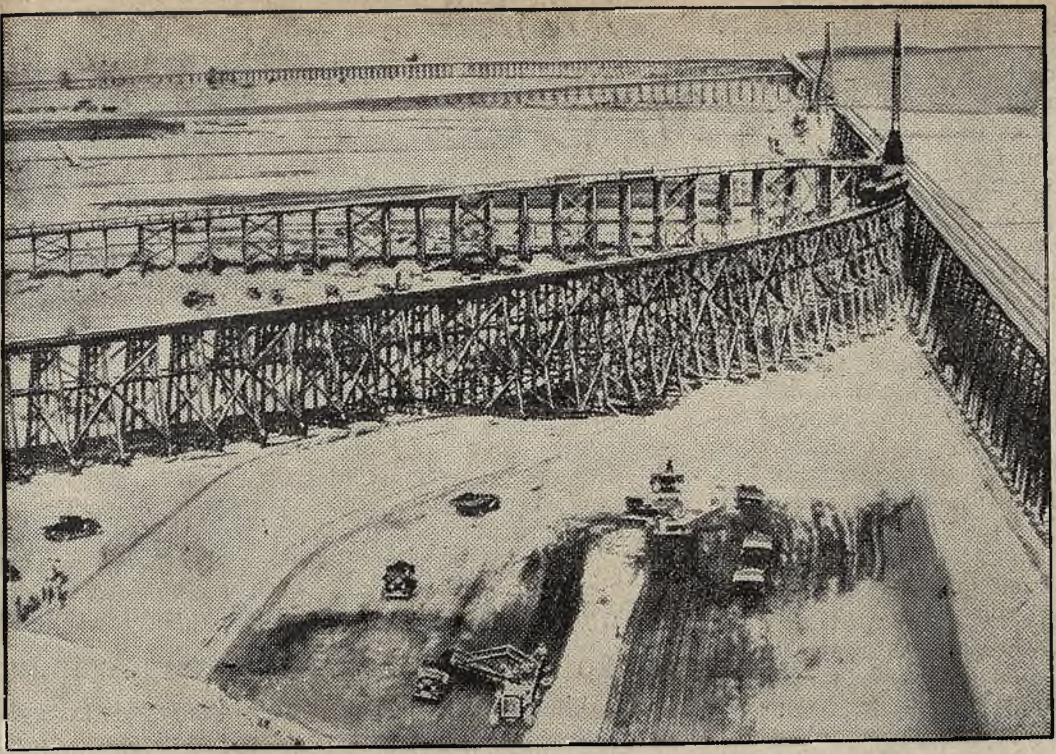
— No, zaraz kole Wojtka Pyrkały.

— Dobrze dobrze, pada rozeźlony. A skądze, ja mam wiedzieć gdzie ten Pyrkała, cy tam jaki inksy Myrdała miskajom?

Złości mnie juz zaceny nabirać na takie gadanie, tak wzienam i odwarkłam ze złością: Jakeś się ochwiarował śturkacu za podróżnika to ześ powinien wiedzieć, gdzie kto misko. A ten, żeby go pokręciło! zamiast się odcepić na takie cułe moje powiedzenie, to się jesce lepi zacon podchlibiać, ze mi się serce rozfatałaciło na gumę, tak padam: Kiedyześ taki jakiś jest, to cię jus zaprowadzę do samego Dryndały.

Uciesył się nieboracek okrutecnie, bo jaz mu się ślepia jak u kota zaświciły. Skręciłam się i poślimy.

Jak wam to pewnikiem wiadomo, to bez nasą wieś idzie rzyka, ta sama co to niedawno zabrała Maćkowe portasy. Na tej rzyce jest most, niby na to, zeby woda choć ociupeckę miała dach nad głową w razie dyscu. Kiedyśmy się tak znaleźli na tym moście, a miesiącek zacon ładnie przyświecać, to nam wątroba całkiem na marmoladę rosmiękła. Najpirw zacon mi on cosi obiecywać, a potem ja jemu. A późni tośmy se jus razem obiecywali. I niewiem coby jesce było, gdyby nie inkse niescęście, jakie się gdziesi pod mostem ukociło. Słychać było spocątku bardzo cieniuśkie a potem coras grubse jęcenie jakby jakiegoś potępieńca i to akuratecek prosto pod nami. Tak mi się wtedy ze strachu jadacka rozkłapała zem jej nijak zatrzymać nie mogła. Zaś mojemu kuternodze — towarzysowi włosy dębem stanęły, ze jas mu capka spadła na ziemię .Tak nas oboje cosi zaparło,ześmy nimogli nijak żadnym końcem ani ociupeckę pary ze siebie wypuścić. A tu cosi jęcy ze jaze okropa! Jus jus, mieliśmy dać nogi za pas, jas ten mój towarzys jak nie wrzaśnie całkiem odważnie: Duso pokutująca, cego żądas? — Papiru!... odpowiedziało cosi żałosnym głosem. Co jesce potem było to jus niewiem, bom ino śtyry koziołki zrobiła do swoi chałupy i zaryglowałam drzwi za sobą, zeby się ten niescęśnik wędryniarz nie prubował dostać na noclig. Najgorsiejse było to, — że na drugi dzień to zaras cała wieś wiedziała o nasem gadaniu na moście. Zeby się tyz o tem ten safanduła Maciek nie dowiedział, bo to, cego ocy nie słysą, to i usom nie żal.



Potężna tama na rzece Mussuri.

W pobliżu miejscowości Fort Peak w stanie Montana w Ameryce Północnej zbudowano na rzece Missuri tamę długości sześć i pół kilometra. Jest to więc najdłuższa tama w świecie, jakie dotychczas pobudowano. Materjału budowlanego dostarczano przy pomocy licznych pomostów.

Nowe to dzieło techniki inżynierów amerykańskich zabezpiecza przed zalewem wezbranej rzeki ogromne obszary urodzajnej ziemi, które czasem kilka razy w roku bywały wypłukane.

Figle staropolskie.

W XVI wieku za panowania królów Jagiellonów i pierwszych królów elekcyjnych żył w Polsce Łukasz Górnicki, człowiek uczony, który napisał wiele pięknych i mądrych książek. A najlepszą z nich jest Dworzanin polski; w niej opisuje, jakim powinien być młody Polak, jeżeli chce być nietylko porządnym, rozumnym i dobrym obywatelem, lecz i człowiekiem miłym ludziom, przez wszystkich lubianym i szanowanym. Górnicki był sekretarzem króla Zygmunta Augusta, stąd przypatrzył się wielu rzeczom i wielu ludziom, znał najznakomitszych mężów, słyszał wiele opowiadań o ludziach znakomitych u obcych narodów — mógł więc łatwiej niż kto inny taką książkę napisać. Dla nas ta książka ma jeszcze jedną wielką wartość, bo dowiadujemy się z niej ciekawych rzeczy o tem, jakto nasi przodkowie przed 400 laty żyli, czego się uczyli, jak pracowali, a nawet jak się ubierali, jak się bawili, co jedli i pili, jak sobie żartowali czyli figlowali.

Otóż z tego Dworzanina wyjmujemy opis paru zabawnych figlów przodków naszych. Górnicki tak je opowiada:

Było dwóch przyjaciół, jeden zwał się Pukarzewski a drugi Skotnicki. Obaj lubili dobrze zjeść, a jeszcze lepiej się napić. Obaj przytem lubili sobie żartować i jeden drugiemu, kiedy tylko mógł, figle płatał.

Otóż raz Pukarzewski zaprosił Skotnickiego na wieczerzę. Przy jedzeniu zaczęli pić, a że żaden, jak to mówią, wina za kołnierz nie wylewał, przeto niejedna butelka była wypróżniona. Ale Pukarzewski miał widocznie mocniejszą głowę, bo jeszcze dobrze trzymał się na nogach, kiedy Skotnicki już ani językiem ani nogami ruszać nie mógł. Wtenczas Pukarzewskiemu przyszło do głowy zażartować sobie z przyjaciela. Kazał więc sługom swoim zanieść Skotnickiego do piwnicy i położywszy go na ziemi skuć łańcuchami jak zbrodniarza i zamknąć go na kilka kłódek, straż u drzwi postawiwszy. Skotnicki będąc okrutnie pijany, nic nie wiedział, co się z nim stało. Otóż przespawszy się kilka godzin, ocknął się nadedniem i zawołał: „co się dzieje? kto mnie djabeł tak wsadził? przebóg, gdzieżem? jest tu kto? odezwij się proszę". Gdy na pierwsze wołanie nic mu nie odpowiedziano, począł znowu wielkim głosem wołać: „jest tu kto? przebóg, proszę cię, odezwij mi się". Dopiero wtedy strażnik wyuczony odezwał się, mówiąc: „Jestem tu ja i są inni — czego chcesz?" Na to zapytał się Skotnicki: „a ty ktoś miły bracie?" Strażnik mu odpowiedział: „my tu trzymamy straż nad tobą, abyś się nie wyłamał". Zdziwiony i przestraszony Skotnicki zapytał: „bójcie się Boga, któż mię to i z jakiego powodu w te żelaza wsadził" — na to odpowiedział strażnik: „jakto? nic nie wiesz? no to się dowiesz, gdy cię za dnia na miejsce stracenia wywiodą". Zamilkł przerażony Skotnicki, pomyślał trochę i znowu rzekł do strażnika: „ależ mój najmilszy bracie, proszę cię na Boskie miłosierdzie, powiedz mi, com uczynił, bo ja, przysięgam ci na Boga żywego, nie wiem, ani pamiętam, abym cośkolwiek komu złego zrobił". Na to strażnik: „czyż nie pamiętasz, żeś chciałeś porwać poczciwą dzieweczkę, a ojca jej, kiedy zaczął jej bronić, zabiłeś". Usłyszawszy to Skotnicki krzyknął: „o niestety! lepiej żebym na świat był nie przychodził. O bezecne pijaństwo! do czegóżeś to mnie dowiodło, iż oto marnie, a sromotnie gardło dać muszę. Czemużeś Ty mnie raczej Panie Boże w onych wojnach, gdziem bywał, zginąć nie dał, żebym był nigdy na katowskie ręce nie przychodził. Ha! Pukarzewski, przyjacielu, odpokutuję ja za twoje wino. Oby mię pierwej na sztuki posiekano, niżem ja do twojej gospody pójść pomyślał". I tak dalej lamentował Skotnicki przeszło pół godziny. Potem zaczął pytać straży: „a moi mili braciszkowie, wielu was tu mnie strzeże?". Odpowiedział mu inny już z owej straży, a nie ten co pierwej: „sześciu nas jest tutaj". Wtedy Skotnicki prosił, aby jeden z nich miał nad nim miłosierdzie i poszedł po którego z jego służących. „A czy ty mniemasz, że oni są wolni — odpowiedział strażnik — w takiem samem są więzieniu

jako i ty". Więc Skotnicki zaczął znowu narzekać: „nieszczęśliwy ja człowiek, czegóżem ja doczekał!" Po długiem narzekaniu uprosił wreszcie jednego, iż kiedy dnieć poczęło, poszedł do pana Kaspra Maciejowskiego, który był wielkim panem i przyjacielem Skotnickiego, a który o wszystkiem już wiedział i był w pogotowiu. Kiedy Maciejowski przyszedł ze swoimi towarzyszami, potwierdził to wszystko, co strażnicy mówili, tak, że nieborak Skotnicki ledwie nie umarł ze strachu. Nakoniec zlitowali się nad nim i posyłając niby to do tego, to do owego wielkiego pana o wstawienie się do króla, tyle niby wyrobili, iż puszczono go z więzienia na słowo, iż nie ucieknie, aby mógł starać się u krewnych zabitego o załagodzenie sprawy. Gdy ucieszony Skotnicki za tak łaskawe staranie panu Maciejowskiemu dziękować począł, wstrzymać dalej śmiechu drudzy nie mogli i rzecz cała się odkryła. Skotnicki oprócz strachu, którym go dobrze nakarmiono, jeszcze się długo wstydzić musiał, gdy mu kto owo więzienie i łańcuchy wspominał.

Więc iż go tem często drażniono i on też o tem myślał, jakoby ten żart Pukarzewskiemu oddać. Otóż raz, w rok podobno potem, obaczywszy Pukarzewskiego podpitego, zaprosił go do swojej gospody i tam go tak upoił, iż ręką i nogą władać nie mógł. Kiedy Pukarzewski już o Bożym świecie nie wiedział, posłał Skotnicki po znajomego sobie felczera, czyli jak dawniej mówiono balwierza. Otóż temu felczerowi czyli balwierzowi kazał Skotnicki, aby Pukarzewskiemu połowę twarzy plastrami zalepił i zawiązał, jak się to rannym czynić zwykło. Balwierz posłuszny wnet to sprawił śpiącemu Pukarzewskiemu, wargi plastrami zalepił, chustami obwinął głowę i przeniósł go na inną lepszą pościel, którą tamże w izbie Skotnicki posłać rozkazał. Kiedy przyszli słudzy Pukarzewskiego, widząc, że pan ich z zawiniętą głową leży, a balwierz instrumenta zbiera i maści chowa, pytali: coby się stało. Skotnicki udawał, że jest zmartwiony i że płacze nad nieszczęściem przyjaciela, więc tylko słudzy opowiedzieli, jako Pukarzewski wdał się z kimś w bijatykę i został mocno na twarzy poraniony. Winowajca uciekł, więc nie było na kim się pomścić. Odeszli słudzy, a tylko ich paru przy panu z chłopcem zostało. Kiedy się Pukarzewski w nocy ocucił, widząc, że ma głowę zawiniętą, rzekł półgębkiem: „ki djabeł — cóż mi się stało? chłopiec! jesteś tu? rozświeć!" Wnet się chłopak porwał, poszedł do pana i zapytał: „co wielmożny pan każe? alboż to wielmożnemu panu źle leżeć?" Na to rzekł Pukarzewski: „ba dobrze mi leżeć, ale ki djabeł mi w gębę"... Na to chłopiec: „czyliż wielmożny pan nie pamięta, że go wczoraj ten a ten ranił". Pukarzewski odpowiedział: „ani kęs tego nie pomnę, ani też czuję, aby mię bolało". Wtem rzecze do niego chłopiec: „na miłość Boską, nie racz wielmożny pan wiele mówić, bo nam balwierz rozkazał, abyśmy o to upominali". — Gdy nadszedł dzień, a słudzy się przebudzili, pytał ich się Pukarzewski, jako się to stało. Opowiedzieli wszyscy rzecz zmyśloną. Przyszedł balwierz do opatrowania, obwinął mu głowę, a Pukarzewski zapytał: „miły barwierzu, ani trochę mię ta rana nie boli, powiedz mi, co to ma znaczyć" odpowiedział balwierz: „ta to widzi wielmożny pan zmartwiało odrazu, ale po trzecim albo po czwartym dniu wielmożny pan ból poczujesz". Na to Pukarzewski: „a bodajże go zabito, mógł ci przecież gdzieindziej trafiać nie przez gębę. A toć ja mężatek nie miłuję, a Pan Bóg mię takową raną niewiedził". Balwierz trochę odwinął chusty, poprawił opatrunek, nowy plaster przylepił, znowu chustami zawiązał i rzekł do Pukarzewskiego, aby mu zapłacił za wczorajszy pierwszy opatrunek. Pukarzewski więc parę czerwonych złotych (dukatów) dać mu rozkazał i prosił, aby go rychło wygoił. Odpowiedział balwierz: „daliż Bóg rychło wielmożny pan zdrów będziesz, jego nic mówić nie trzeba". Gdy balwierz odszedł, a przyszedł czas obiadu, Pukarzewski mięsa jeść nie śmiał, aby nie rozjątrzyć rany, a tylko się trochę piwa napił i znów na posłanie położył. Po obiedzie przyszli go odwiedzić przyjaciele, którym już Skotnicki wszystko opowiedział. Pytają o zdrowie, a ten przemówił półgębkiem, prosząc, aby mu za złe nie mieli, iż mówić nie śmie, bo mu balwierz zakazał. Jeden z przyjaciół pyta o to, drugi o tamto, a Pukarzewski jeno przyzwala głową a milczy. Otóż tego tak długo było, iż się żadną miarą wstrzymać nie mogli i poczęli się śmiać, a Pukarzewski domyśliwszy się, iż to Skotnickiego sprawa, zawinięcie rzucił na ziemię, a plastry odjąć sobie kazał. Śmiechu było dosyć, a zwłaszcza z tego, że Pukarzewski więcej balwierzowi wierzył niż sobie, boć przecie czuł, że go ani kęs jeden nie bolało.

Mleko wielbłądzie przysmakiem Arabów.

Pomiędzy wielbłądami, które kiedyś dziko żyły w Azji Środkowej, wytworzyło się z biegiem czasu mnóstwo odmian, zależnie od rozmaitości terenu hodowlanego i celu użytkowego. Podobnie jak u koni, można mówić tutaj także o wielbłądach ciepło i zimnokarwistych.

Ciężkie egipskie wielbłądy, używane do noszenia ciężarów, porównywać można z ciężkiemi końmi belgijskiemi. Potrafią one nieść ciężary do 6 ctr., pozostają jednakże pod względem wytrwałości i oddechu daleko poza swymi krewniakami arabskiemi, które nie tak, jak tamte wychowały się na soczystej zieleni Nilu.

Arabowie, jak w hodowli koni, wyhodowali także najszlachetniejszą odmianę wielbłąda. Kierując się jedynie dzielnością zwierząt, wypróbowaną w długich wyprawach rabunkowych i wyścigach, wyhodowali oni rasę, która tak samo ma swój rodowód, jak szlachetne konie arabskie. Już w Mezopotamji marnieją te zwierzęta, zwane hedjin, a jedynie białe mehari szczepu Tuareg i Biszarin są rasą równorzędną.

Ściganie kawalerji wielbłądów, które potrafią pędzić z szybkością 20 klm. na godzinę, jest dzisiaj jeszcze w piasku pustynnym prawie wykluczone. Arabskie hedjin potrafią dziennie bez trudu przebyć drogę 100 klm. przy dwukrotnem pojeniu w tygodniu.

Młode, wyglądające jak strusie, rok pozostają przy matce, lecz dopiero po trzech latach używane bywają do noszenia ciężarów.

Mleko wielbłądzie ze swym przysmakiem kwaskowym, jest dla Arabów pożądanym napojem, a dla niektórych szczepów stanowi wprost wyłączne pożywienie. Pozatem Arabowie zużytkują wszystko, co wielbłąd posiada. Z włosów wyrabiają odzież, ze skóry siodła i obuwie, z kości najrozmaitsze narzędzia, a mierzwa służy jako środek opałowy, mocz zaś jako lekarstwo i środek do mycia włosów.

Jedyne zwierzę, które dzięki specjalnej strukturze swego żołądka przez długi czas obyć się może bez picia, a którego garb funkcjonuje jako spiżarnia dla wody i pożywienia, może wegetować w tych pustyniach. Mimo to giną rocznie tysiące wielbłądów na drogach karawanowych i wskutek głodu, lecz straty

te uzupełniają olbrzymie stada, zalewające formalnie pustynie w okolicach, gdzie rosną potrzebne dla nich zielska pustynne.

W ich niesłychanie skromnych wymaganiach mieści się ich wartość gospodarcza. Mimo wszelkiego postępu technicznego wielbłądy prawdopodobnie jeszcze na długie czasy pozostaną według określenia Arabów „okrętami pustyni".

MARJAN BOŃCZA.

Zbój Świętokrzyski.

Powieść. Ciąg dalszy).

Nie trzeba jednak przypuszczać, aby tak edukowane dziewczę zrobiło się jakąś sawantką, emancypantką lub, jak dziś nazywają, dziwolągiem - feministką. Nauka, porządnie prowadzona, nic jej kobiecości, czy jak kto woli, dziewczęcości, nie zaszkodziła. Dzięki pani Modlińskiej, owej krewnej, do Wzdołu po śmierci pani Piotrowej sprowadzonej, Michalinka posiadła znajomość zajęć gospodarskich: umiała piec ciasta, robić konfitury i konserwy, wreszcie szyła, haftowała, znała wszelkie robótki szydełkowe, kanwowe, a i do kądzieli podczas zimowych wieczorów nieraz się chętnie brała, aż kołowrotek w jej rękach furczał.

Powaga, wypływająca z wykształcenia, nie tamowała przecież wrodzonej i odpowiedniej wiekowi żywości. Bystre oko ojca, kochającego nad życie swoją jedynaczkę, widziało doskonale, jak Michalinka bywała rozpromienioną, kiedy pojechali do Psar i zastawali tam większe zebranie towarzyskie. Cóż dopiero, gdy trafiła się u państwa Kruszewskich zabawa taneczna? Michalinka zapominała wówczas o Horacym, Cyceronie, Cezarze i wszystkich klasykach, a całą duszą tonęła w wirze tanecznym, w rozrywce tak odpowiedniej jej wiekowi i żywemu usposobieniu.

Więc też, gdy pani Modlińska gderała na klasztorny tryb życia we Wzdole, wyrzekając, że Michalinka się kwasi, pan Piotr w duchu przyznawał słuszność i zaczął się trapić, że przez tego rozbójnika korsykańskiego, zerwał z okolicą stosunki sąsiedzkie.

— Wiem dobrze, że nasza Michalinka nie jednemu ze statecznych, chociaż młodych obywateli wpadła już w oko — mówiła pani Modlińska — ale cóż z tego, kiedy żaden z nich do nas nie przyjedzie — kończyła z westchnieniem.

— Przecież ich gwałtem ciągnąć nie będę — tłómaczył się rotmistrz.

— Tu gwałtu żadnego nie potrzeba — wtrącił obecny przy tej rozmowie pan Walenty. — Myślę, że gdyby kochany sąsiad, zrzuciwszy pychę z serca, poskładał tu i ówdzie wizyty, wtedyby dwór wzdolski zawrzał gwarem i życiem, a o rączkę takiego kwiatuszka, jak moja chrześniaczka, Michalinka, dobijałyby się roje konkurentów.

— A jak mnie nie przyjmą i jeszcze gdzie despekt zrobią? — zauważył rotmistrz z pewnem wahaniem.

— Co znowu — gorąco zaprzeczył pan Kruszewski, toć cała okolica czci starego barszczanina. Tylko, mój złocisty rotmistrzu, daj już pokój z tem wymyślaniem na bohatera wieku, zwłaszcza teraz, gdy się szykują ważne wypadki i entuzjazm dla Napoleona do zenitu jest doprowadzony.

Rotmistrz, szarpnąwszy wąsa, gniewnie zamruczał:

— Dałbym ja temu korsykańskiemu zbójowi...

Ale nic więcej nie powiedział, stanęła bowiem od pewnego czasu po nazbyt gorącej dyspucie, która niemal do zerwania nie doprowadziła, umowa między nimi, że jeden wymyślać, a drugi wychwalać Bonapartego nigdy nie będą.

Poczciwy pan Walenty, mając już przyrzeczenie rotmistrza złożenia wizyt: w Sieradowicach, Śniatce, Zagnańsku, Ociesenkach, Radkowicach, Baszowicach i w Krajnie, uprzedził przyjaciół we wszystkich wymienionych dworach, prosząc, aby starego dziwaka nietylko serdecznie przyjęto, ale aby mu krwi nie psuto wysławianiem Napoleona. Rotmistrz więc był rad niezmiernie z przyjęcia wszędzie, a gdy wnet nastąpiły rewizyty, z wielkiego ukontentowania aż odmodniał. Tem więcej radowało się jego zacne serce, gdy widział, jaką przyjemność, to nowe, ożywione życie, w cichym dotychczas dworku, sprawia jego jedynaczce.

— Niema co, trzeba nam, teraz zwłaszcza, kiedy mamy zapusty, wydać bal co się zowie — zawołał rotmistrz, dopełniwszy ostatniej, podług programu, wizyty.

Pani Modlińska z wielkiej radości aż uściskała rotmistrza, Michalinka zaś była rozrzewniona dobrocią rodzica, który przecież wcale się z tem nie taił, że od pamiętnej chwili pod Maciejowicami nie chciał brać udziału w hucznych zabawach, a nawet ich nie znosił.

Oczywiście, że państwo Kruszewscy zostali już zaproszeni do narady nad owym planowanym balem.

— Mamy teraz sannę, która zapewne długo jeszcze potrzyma, więc urządzimy sobie kulig — zawyrokował pan Walenty, planując zjazd kuligowy we Wzdole za trzy tygodnie, akurat na tłusty czwartek.

— A potem zajedzie się kuligiem do Sieradowic, do Śniadki, a może i do nas — rzekła pani Walentowa.

— Doskonale, wybornie — potwierdzał jej małżonek. — Jak dobrze pójdzie, to kulig, zaczęty w tłusty czwartek we Wzdole, może się przeciągnąć aż do popielca.

Tego dnia jeszcze pan rotmistrz i pan Walenty koncypowali zaproszenia, a te pisała panna Michalina, równe co do treści, różniące się zaś pod względem formy, albowiem inaczej się pisało do osób starszych, stanowiących domy rodzinne, a inaczej do młodzieży.

Nazajutrz skoro świt, dwaj posłańcy konni, rozjechali się z listami po okolicy, boć na pośpiechu wiele zależało. Wszak trzy tygodnie czasu na sprawienie kierezyj krakowskich i sukienek hożych krakowianek nie było zawiele.

— Już bądźcie spokojni — rzekł poczciwy pan Walenty. — Ja jeszcze sam wszystkich objadę i taką rozwinę agitację, że zabawa musi się udać. Będzie to kulig nad kuligi .

— Kto wie, czy ja sam nie zatańczę — dodał z humorem pan Kruszewski, i przytupując, zanucił tęgim basem:

A bośmy to jacy, tacy, jacy tacy
Chłopcy krakowiacy.

III.

Kulig we Wzdole stał się przedmiotem zajęcia całej okolicy. O niczem nie mówiono, tylko o przygotowującej się zabawie. Podług relacji pana Kruszewskiego, niezmordowanie przez tydzień blisko objeżdżającego bliższych i dalszych sąsiadów, drużyna kuligowa miała się składać z 28 dziarskich Krakowiaków i tyluż hożych Krakowianek, nie licząc gości,

którzy w zwykłych strojach balowych obiecali wziąć udział w zabawie.

— Powiadam ci, rotmistrzu, że to będzie kulig nad kuligi, o jakim wieść rozniesie się po całym kraju — mówił pan Walenty, w przeddzień tłustego czwartku zawitawszy do Wzdołu.

— Gdzież Michalinka? — pytał przybyły — czy tylko biedaczka nie zanadto się męczy przygotowaniami na przyjęcie gości? Powinna się dziś dobrze wywczasować, aby mi jutro ładnie wyglądała.



Michalinka tonęła w wirze tanecznym...

— Niech ojczunio będzie spokojny — przecież i dziś chyba brzydką nie jestem — dał się słyszeć głosik z akcentem niewinnej kokieterji wbiegającego do pokoju dziewczęcia.

Panna Michalina rotmistrza, jako rodzica, nazywała „ojczulkiem", a pana Walentego, który był jej chrzestnym, „ojczuniem".

Chrzestny, z lubością spoglądając na smagłą czarnobrewę i składając pocałunek na czole dziewczęcia, powiedział:

— O ty, ty czarodziejko, niejednego chłopca jutro na umor rozmiłujesz.

— Kto to wie, ojczuniu, kto to wie, może się nikomu nie podobam?... Mówią, że teraz tacy, którzy naprawdę kochają, są niby „rari nantes in gurgite vasto" — odrzekła Michalinka z komiczną powagą.

— Tylko mi nie egzaminuj kawalerów z łaciny, bobyś niejednego zawstydziła, moja ty klasyczko. Nie każdy chce dostąpić do takiej panny, co rozmawią po łacinie, języka w gębie zapomina — żartował Kruszewski.

— „Conticuere omnes intenti ora tenebant" — skandowała znów panna Michalina.

— Dajże mi pokój z tym Wergiliuszem — rzekł pan Walenty, który zawsze wymawiał rotmistrzowi, że ucząc córkę po łacinie, może pannę ośmieszyć.

— No, to powiem w wolnym przekładzie Chotomskiego: „wszyscy zamilkli rozdziawiwszy gęby, a ojciec Enej wycedził przez zęby" — wydeklamowało figlarne dziewczę i znów uciekło z pokoju do zajęć gospodarskich.

— Wszak widzisz, sąsiedzie, że łacina wcale jej w głowie nie przewróciła. Jest taka gospocha aż miło — z tryumfem nadmienił rotmistrz.

— Wszystko to dobrze, mój rotmistrzu, ale ani ty z tym swoim „rozbójnikiem korsykańskim", ani Michalinka z łaciną nie wyrywajcie się przy gościach, bobyście zmrozili całą zabawę...

— Bądź spokojny, stary gdero. Przecież Michalinka ma takt wrodzony, a ja... a ja... przestałem już rzucać grochem o ścianę. Przekonają się z czasem, żem miał słuszność, ale będzie zapóźno. Ockną się, niby ów Holofernes, kiedy już nie miał głowy. Bo widzisz, panie Walenty, ten korsykański rozbój...

Nie dokończył rotmistrz, gdyż w progu komnaty ukazała się nowa postać.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — odezwał się gość, a gospodarz i pan Kruszewski odpowiedzieli jednocześnie:

— Na wieki wieków amen.

Był to ksiądz proboszcz Pałysiewicz, ten sam, z którym rotmistrz, z powodu Napoleona, przez lat kilka nie utrzymywał stosunków. Teraz, gdy znów otworzył dom, gdy począł żyć z okolicą, sam pierwszy podążył na plebanję i prosił proboszcza o zapomnienie dawnych sporów. Ksiądz Pałysiewicz z wielką radością i attencją przyjmował kolatora i tegoż dnia zaraz przyszedł z rewizytą.

— Bywajże nam, bywaj, ojcze duchowny — radośnie zawołał pan Walenty na widok kapłana, nic bowiem jeszcze nie wiedział o pogodzeniu się kolatora z proboszczem.

Uściskom i serdecznym wynurzeniom koniec położyły kobiety, wchodząc dla powitania księdza.

I pani Modlińska i Michalinka, mimo boczenia się rotmistrza, zawsze bywały na plebanji, a panna Jeżewska prawie do ostatnich chwil pobierała tam lekcje religji i historji Kościoła. Ksiądz Pałysiewicz kochał swoją uczennicę nie mniej od pana Walentego.

— No... no... dla uczczenia od tak dawna niewidzianego tu gościa, musimy wypić po kropelce węgrzyna — zaproponował Kruszewski, który gospodarował we Wzdole, jak we własnym domu.

— Ależ naturalnie — skwapliwie podchwycił rotmistrz.

— A jakiego dać, ojczulku? — pytała młoda gosposia.

— Najlepszego oczywiście, hetmańskiego — zalecił gospodarz.

— Pi... pi... pi... To dopiero święto u rotmistrza. Nie piłem już u ciebie tego sławnego wina od chrzcin Michalinki. Myślałem, że go już nie masz — z podziwem wykrzyknął Kruszewski.

— Chowam jeszcze kilkanaście butelek na wesele, ale dziś, kiedy spotkało mnie szczęście mieć takiego gościa...

(Ciąg dalszy nastąpi).



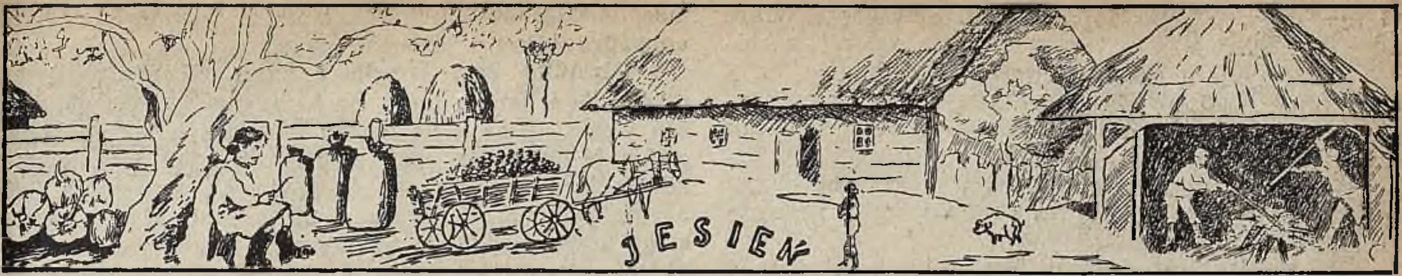
Kiedyż?

Kiedyż nareszcie dni rozłąki miną —
I zamiast płaczu śmiech w sercu zagości?
Kiedyż w objęciach wieczoru dziewczyno,
Prześnimy znów sen wzajemnej miłości?...

Już rytm mej piosenki nie śpiewa, lecz płacze,
A myślą stale błądzę gdzieś po niebie —
Leśne śpiewaki, mych wspomnień rozpacze,
Nie dla mnie szczęścism, ja tęsknię do Ciebie..

Dni — smutku szatę przyodziały wieczną,
I smutek tylko daje ranek złoty — —
Kiedyż świt szczęścia zwycięży mgłę mleczną
I zmieni w radość dni żalu, tęsknoty?...

Wojciech Lorenc.



Poradnik gospodarczy.

Sadzenie drzewek.

Już od połowy października, zaczynamy wszelkie sadzenie i przesadzanie. Jesienne sadzenie, jest zwykle lepsze i więcej propagowane niż wiosenne, chociaż na glebach podmokłych i bardziej zwięzłych, sadzenie wiosenne jest nawet konieczne, gdyż nowoposadzone drzewka w ziemi nie dobrze zleżonej łatwo mogą przemarznąć zimą. Po wytyczeniu sadu i wymierzeniu odległości, które dla jabłoni dajemy 10 — 12 metrów — dla grusz 8 — 10 metr. dla czereśni 7 — 10 mtr. dla śliw i wiśni 5 — 7 mtr. wbijamy paliki i kopiemy dołki na głębokość około 50 cm. i takiej szerokości, aby korzenie swobodnie mogły się pomieścić. Potem, przycinamy wszystkie grubsze i pokaleczone przy wykopywaniu drzewek korzenie i sadzimy drzewka tak, by nie były za głęboko w ziemi.

Głębokie sadzenie jest wciąż jeszcze powszechnie stosowane przy zakładaniu sadów, a jednak jest ono przyczyną wielu chorób i niedomagań drzew owocowych. Drzewko posadzone głęboko marnieje wprost nierośnie, ani nie chce rodzić i dlatego, aby uratować drzewka, należy je co prędzej podnosić, prawda, że szkodzi im to, ale lepiej w ten sposób je uratować, niż zupełnie stracić sad. Najlepiej jednak zyska ten, kto odrazu posadzi drzewka dość płytko, tak aby szyjka korzeniowa znajdowała się na powierzchni ziemi.

Nauczanie słowem i pismem jednak nie odnosi wielkiego skutku, ludzie niechętnie czytają fachowe porady z sadownictwa, a tem niechętniej postępują według rad. Toteż często niema sposobu na przekonanie opornych, aż dopiero smutne skutki ich błędnego rozumowania, przekonują ich i sprowadzają z błędnych dróg.

Instruktorzy ogrodnictwa wołają wielkim głosem do ludu: „nie sadźcie drzewek za głęboko...", to samo piszą społecznicy, tego uczą szkoły i kursy ogrodnicze a jednak, ilekroć wypadnie wizytacja sadu, oględziny drzew schorzałych i marniejących z roku na rok, wszędze spotkać się można z jednem i tem samem, wszędzie omal przyczyną niedomagań sadu jest za głębokie sadzenie.

Natomiast im płyciej drzewka posadzimy, tem lepiej wychodzimy na tem; tem wcześniej doczekamy się z niego owoców, bo bujniej rośnie, mężnieje i wykształca koronę; tem prędzej pokona wszelkie szkodniki i wyjdzie zwycięsko z walki o byt.

A zatem, kiedy przystępujemy do sadzenia, nie kopmy wielkich dołów niby studzien, nie zakopujmy w nich „żywcem" biednych drzewek owocowych, a zróbmy im otwór w ziemi taki aby tylko korzenie mogły się w nim pomieścić, aby szyjka korzeniowa znajdowała się nad powierzchnią ziemi, utrząśnijmy zlekka ziemię przy sadzeniu, udeptajmy ziemię wokoło korzeni zróbmy miskę na wodę i idźmy dalej.

Oczywiście, że uprzednio dobrze znawożona gleba i głęboka orka, jest konieczną przed założeniem sadu, że zamiast „wielkich" dołów przygotowujemy ziemię całą a nie tylko w miseczce pod korzonkami drzewa, z której i tak drzewo nie pożywi się, gdyż czerpie pożywienie nie z konewek i flaszek jak bocian, ale z talerzyka jak kot lub pies. Im ten „talerz" szerszy i płytszy tem lepiej „poje" sobie drzewo, bo drobne korzonki, któremi pije ono pokarm dla siebie, znajdują się tuż pod powierzchnią ziemi, i rozchodzą się bardzo szeroko.

Drugim błędem przy sadzeniu sadu, jest silne przywiązanie drzewka do pala. Jest to niejako powieszenie drzewka na szubienicy. Wiadomą bowiem jest rzeczą, że ziemia osiędzie dopiero po roku, że silne przywiązanie drzewka do pala nie pozwala korzeniom ułożyć się w ziemi a przeciwnie zostają z niej wyciągnięte na wierzch. Tem dotkliwiej cierpi drzewko, gdy doły są za głębokie i dość obszerne, wtedy drzewko umiera powolną śmiercią. Lepiej więc nie przywiązywać wogóle, lepiej zostawić drzewko wolno, niż wieszać go niewinnie. Najlepiej jednak lekko przyciągnąć pień do palika wikliną lub słomą, aby wiatry nie zniszczyły nam drzewek.

Tak postępując przy zakładaniu sadu, możemy być pewni, że sad wynagrodzi nam rychło za wszelkie poniesione trudy i troskę o jego byt obfitym owocowaniem, że za wszelkie starania da nam pełnię swojej wdzięczności w smacznych owocach, które będą dla nas niemałą radością.

Józef Mirek.

Sposób pojenia bydła.

Powszechnie w kraju naszym używany sposób pojenia bydła, jest jedną z najważniejszych przyczyn tak częstego pomoru. Nasi pastuszkowie nie zadają sobie tej pracy, aby tak w lecie i w zimie, poili bydło czystą, studzienną wodą. Owszem największą to dla nich i najuciążliwszą byłoby pracą, gdyby ze studni mieli nalewać wodę w koryta. Dlatego też poją bydło w pierwszej lepszej kałuży, i wcale na to nie zważają, czy woda w niej cuchnąca, byleby bydło piło. A te nieme stworzenia, usychające od pragnienia, muszą być wreszcie zadowolone, gdy i taką posilić się mogą nadpsutą wodą. Tak bywa w lecie, ale w jesieni i w zimie to samo się dzieje, bo gdziekolwiek w czasie jesiennej pory zatrzymała się woda w dołku, tam pastuszkowie wycinają przyrębel i poją bydło; a gdy w czasie tęgiej zimy owe doły do gruntu wymarzną, wtedy nieraz do drugiej wsi, gdzie mają więcej wody, lub do rzeki o pół mili, a czasem i o milę odległej, bydło pędzą. Bydło więc takie, w mrozy tęgie spędzone, a w zawieruchach i zawiejach przejęte zimnem, bieży tam aby się napić, pije zimną jak lód wodę i wraca do obory, drżąc przez całą drogę od zimna.

Nie potrzeba dopiero rozwodzić się nad wynikającemi stąd szkodliwemi skutkami, bo samo doświadczenie okazuje najdowodniej, że we wsiach, gdzie tak postępują, pomór na bydło bywa bardzo częsty.

Dlatego też przedewszystkiem każdy gospodarz dbać o to powinien, aby miał u siebie studnię, z którejby i czystą i obfitą mógł czerpać wodę.

Napisaliśmy obfitą, bo nie dosyć jest dawać bydłu czystą jeno wodę, ale w dostatecznej ilości, tak w zimie, jak i w lecie. W zimie zwłaszcza, kiedy bydło suchą tylko paszą zasilane bywa, potrzeba je koniecznie poić co najmniej dwa razy na dzień: z rana i pod wieczór.

Dobrze też jest dodawać do wody czystej choć kilka razy na tydzień czwartą część barszczu, rozczynionego z otrąb, lub z mąki robionego, byleby tylko był dobrze ukwaszonym. Prosty ten a niekosztowny środek, zabezpiecza bydło jak najlepiej, bo liczne doświadczenia pokazały, że gdzie tego sposobu używano, tam bydło nigdy od pomoru nie padało.

Pamiętajmy więc, że napój zły, cuchnący, śmierdzący w lecie, a nadto zimny i niewystarczający w zimie, jest przyczyną zarazy, bo wprowadza zepsucie w ciała bydląt i staje się przyczyną zgniłej febry, zapalenia lub zagnienia żołądka, wątroby, śledziony, kiszek i płuc, zgnilizny mlecznej i innych łatwo zaraźliwych chorób. Nie zapomnijmy też o tem, że bydło, które stojącą wodę pije, częściej podpada szkodliwym i wyniszczającym chorobom, niż bydło, które pojone bywa wodą rzeczną lub studzienną.

KRONIKA.

Opodatkowanie się sfer gospodarczych na powodzian. Akcja pomocy powodzianom prowadzona przez stołeczny komitet pomocy zmierza do zebrania odpowiednich kwot od sfer gospodarczych. Sekcja finansowa komitetu powzięła uchwałę, według której izby handlowe i rzemieślnicze mają wydać odezwę do przedsiębiorstw handlowych, przemysłowych i rzemieślniczych, wzywając do opodatkowania się na powodzian. Normą opodatkowania się miałoby być 15 proc. ceny wykupionego świadectwa przemysłowego. Izby zapowiedziały kontrolę nad przedsiębiorstwami co do wpłat odpowiednich kwot na rzecz powodzian. Przedsiębiorstwa przemysłowe wpłaciły dotąd na rzecz powodzian około 230.000 zł.

Akcja dożywiania dzieci powodzian. W powiatach dotkniętych powodzią (zwłaszcza Dąbrowski i Mielecki) zaszła potrzeba usunięcia pewnej ilości dzieci z domów rodzicielskich z powodu zrujnowania i zawilgocenia budynków, zagrażającego zdrowiu dzieci. Dzieci te rozmieszczono na 16-tu kolonjach istniejących na terenie okolicznych powiatów. Obecnie umieszczonych jest na 19-tu kolonjach 1 294 dzieci, z których 771 obciąża fundusze Krakowskiego Wojew. Komitetu, względnie powiatowych Komitetów Pomocy dla Powodzian, zaś 523 dzieci utrzymanych jest kosztem organizacji społecznych, względnie samorządów. Akcja dożywiania dzieci powodzian w szkołach i przedszkolach została zapoczątkowana już we wrześniu, w bieżącem miesiącu będzie przeprowadzona w pełnym zakresie i obejmie około 35.000 dzieci powodzian i częściowo ubogich. Dożywianie dzieci pomyślane jest w zasadzie dwurazowo, gdzie to jest możliwe i polega na dostarczaniu dzieciom ciepłych posiłków. Co do akcji odzieżowej — to ostatnio przesłano do terenów dotkniętych powodzią 82.724 sztuk odzieży i bielizny, 11.908 par obówia, 759 sztuk pościeli, 1.281 sprzętów domowych, 6.180 sztuk naczyń, 9.512 różnych przedmiotów codziennego użytku. — Najwięcej przesyłek wysyła się do powiatu Dąbrowskiego i Mieleckiego. — Wszystkie przedmioty są segregowane i inwentaryzowane, nadto odzież dezynfekowana. Akcja pomocy odzieżowej i przedmiotów codziennego użytku prowadzona jest w dalszym ciągu.

Obniżka cen węgla i gazu. W ministerstwie przemysłu i handlu toczą się narady w sprawie obniżki cen węgla. Właściciele kopalń oświadczyli już podobno gotowość obniżenia ceny węgla o 8 i pół proc. jednakowoż ze strony czynników rządowych wywierany jest nacisk, by obniżka wynosiła 20 procent. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa przemysł węglowy zmuszony będzie żądanie to zaakceptować. W sferach gospodarczych panuje przekonanie, że ślad za obniżką cen węgla, zredukowaną zostałaby cena za dostawę gazu i prądu elektrycznego.

Cukier dla pszczelarzy-powodzian. Dowiadujemy się, że ministerstwo skarbu rozprządzeniem z dnia 4 października b. r. przyznało w drodze wyjątku prawo nabywania przez pszczelarzy-powodzian dodatkowego cukru w ilości 2 kg. na 1 pień. Cukier ten przeznaczony jest atoli tylko dla pszczelarzy, którzy przyznany im zasadniczo kontyngent już wyczerpali, a mają dalsze istotne zapotrzebowanie. Wszyscy inni muszą przedewszystkiem wyczerpać kontyngenty. Cukier pszczelarski podlega skażeniu w ten sposób, że na 100 kg. cukru przypada 5 gr. fioletu metylowego (dla zabarwienia) i 5 kg. płukanego piasku i 3 kg. trocin twardego drzewa. Do uzyskania dodatkowego cukru potrzebne jest poświadczenie wójta, świadectwo starostwa o powodzi, podanie do urzędu skarbowego ze stemplem za 5 zł. 50 gr. i załącznikami, również ostęplowanemi, co wszystko pomoc tę robi czemś iluzorycznem. W wielu wypadkach ekonomiczniej będzie zakupić zwyczajny cukier i poratować ginące pszczoły.

Fatalne skutki spłoszenia się konia. Onegdaj na drodze w pobliżu toru kolejowego obok stacji Grębów spłoszył się koń Piotra Walczaka, zamieszkałego w Luborzycy, pow. Kraków i uniósł wóz, na którym znajdował się Walczak, wzdłuż toru. W pewnej chwili wóz przewrócił się a Walczak wypadając dostał się pod koła przejeżdżającego pociągu, które ucięły mu prawą rękę poniżej łokcia. Rannego Walczaka po udzieleniu pierwszej pomocy przewieziono do szpitala w Krakowie.

Ile zapłaci skarb państwa ofiarom katastrofy pod Krzeszowicami. Paragraf pierwszy odnośnej ustawy stwierdza: jeżeli wskutek wypadku w ruchu nastąpiło na kolei uszkodzenie ciała, lub zabicie człowieka „to zawsze domniemywać się należy, że wypadek zaszedł z winy przedsiębiorstwa lub tych osób, któremi ono się posługuje, przy wykonywaniu ruchu. Za winę tych osób przedsiębiorstwo ma odpowiedzialność, tak samo jak za własną winę, przez wynagrodzenie szkody". Jeden z dalszych paragrafów tej ustawy mówi, że „od wynagrodzenia szkody przedsiębiorstwo jest tylko wtedy i o tyle wolne, o ile udowodni, że zderzenie wynikło wskutek nieuchronnego wypadku i. t. d. Ponieważ według dotychczasowego stanu śledztwa katastrofę pod Krzeszowicami zawinili ludzie, skarb państwa nie będzie więc zwolniony od wypłacenia odszkodowania. Jakie straty poniesie skarb państwa, by zaspokoić pretensje poszkodowanych w katastrofie krzeszowickiej trudno w tej chwili określić. — Sądy jako zadośćuczynienie za cierpienie fizyczne i krzywdy moralne przyznają zazwyczaj lżej rannym odszkodowanie w wysokości 500 do 1000 zł., ciężej rannym 1000 zł. do 5000 zł. Za b. ciężkie obrażenia ciała odszkodowanie wynosi od 5000 zł. w wyż. Wreszcie odszkodowanie za wypadki śmiertelne waha się zazwyczaj w granicach od 5 do 100 tyś. zł. Ponieważ w katastrofie krzeszowickiej straciło życie 11 osób. rany zaś odniosło około 50 nie jest więc wykluczonem, że same odszkodowania za ból po-

chłoną około pół miljona złotych, nie wliczając w to rent, kosztów leczenia, pogrzebów i. t. d.

Uroczysta koronacja obrazu Matki Boskiej w Bochni. W ubiegłą niedzielę odbyła się w Bochni koronacja cudownego obrazu Matki Boskiej, która wypadła wspaniale. O godzinie 9 rano wyruszyła procesja z cudownym obrazem Matki Boskiej. Otwierały ją bractwa kościelne z chorągwiami i feretronami; dalej postępowały organizacje religijne i społeczne, młodzież szkolna, duchowieństwo. Cudami słynący obraz nieśli obywatele miasta Bochni. W procesji i uroczystości koronacyjnej wzięli udział; ordynarjusz diecezji tarnowskiej ks. biskup Lisowski, ks. biskup polowy Gawlina, ks. biskup sufragan Komar z Tarnowa, ks. biskup sufragan Tomaka z Przemyśla, ks. infułat Kulinowski i inni. Władze reprezentowane były przez starostę Strazińskiego, komisarza miasta p. Paculę i in. Procesja z cudownym obrazem udała się odświętnie przybranemi ulicami Bochni ku przedmieściu Kolanów. Tam na wielkim błoniu ustawiono ołtarz polowy, na którym ustawiono obraz. Rozpoczęła się uroczysta Suma pontyfikalna celebrowana przez ks. biskupa Lisowskiego. Chór przy współudziale orkiestry salinarnej śpiewał pieśni religijne. Wokół ołtarza ustawiły się wielkie rzesze wiernych (około 35 tyś. osób), które w skupieniu wysłuchały kazania ks. biskupa Gawliny. Dostojny kaznodzieja między innemi z naciskiem podkreślił, że dzisiejszą uroczystością diecezja tarnowska spłaca wobec Matki Boskiej dług wdzięczności pokoleń za doznane w ciągu wieków, za pośrednictwem cudownego obrazu, łaski. Po kazaniu ks. prałat Kuc, proboszcz kościoła parafjalnego w Bochni, odczytał list od nuncjusza papieskiego z błogosławieństwem dla diecezji tarnowskiej. Po skończonej sumie pontyfikalnej odbył się akt koronacji. Ks. biskup Lisowski włożył na skronie obrazu Najświętszej Panny i Dzieciątka złote korony. Przy śpiewie „Boże coś Polskę" procesja z cudownym obrazem wróciła do kościoła.

Fabryczka za pożyczane pieniądze. Konstanty Wojciechowski z Lipnicy Murowanej zaciągnął swego czasu u różnych osób w Krakowie szereg pożyczek na sumę około 11 tyś. zł., za które założył fabrykę makaronu. Ponieważ nie wywiązał się ze swych zobowiązań, wierzyciele posądzili go o oszukańcze machinacje. Sędzia Janicki nie podzielił poglądu wierzycieli i uwolnił Wojciechowskiego od zarzutu przeprowadzenia oszukańczych manipulacyj. Wierzyciele będą musieli dochodzić swych pretensyj na drodze postępowania cywilnego.

Zasądzenie b. wójta. Sąd okręgowy w Tarnowie skazał J. Godka, byłego wójta w gminie Chojnicy, za sprzeniewierzenie funduszów publicznych tytułem podatków i różnych opłat w kwocie 2.168 zł. na jeden rok więzienia, 50 zł. grzywny i utratę praw na 5 lat.

Napad parobków na saperów. W Burzynie k. Tarnowa dokonano w nocy z 7 na 8 bm. napadu na dwu saperów, których napastnicy pobili kołami do tego stopnia, że jeden z nich walczy ze śmiercią. Saperzy owi, należący do 7-go bataljonu saperów stacjonującego w Poznaniu, a obecnie zajętego budową mostu na Białej w Burzynie, powracali z zabawy, urządzonej w Burzynie. W drodze do swych kwater w Tuchowie zostali oni napadnięci przez sześciu parobczaków. W wyniku napadu starszy saper T. Nowina doznał złamania czaszki i zgniecenia mózgu, a saper Cz. Kotoński lżejszych obrażeń. Policja aresztowała sprawców napadu, a mianowicie Trembeckiego, Szywałę, Nowaka, Wiencka i Kłaka, wszystkich pochodzących z Burzyna, którzy przyznali się do czynu. Tłem zajścia miała być zazdrość o dziewczęta.

Kara śmierci dla mordercy ks. Chmurowicza. Sąd przysięgłych w Rzeszowie rozpatrywał sprawę niejakiego Janusza, Kapustę i dwóch innych oskarżonych o zamordowanie ś. p. ks. Chmurowicza w Przybyszówce. Trybunał skazał Janusza na karę śmierci przez powieszenie, a Kapustę na 5 lat więzienia. 2-ch pozostałych oskarżonych uniewinniono.

Odbudowa mostów. Na Dunajcu w Zgłobicach rozpoczęta została budowa mostu długości 242 metry. Przy budowie zatrudnieni zostali powodzianie i bezrobotni z okolicy. Na rzece Białej w Łowczówku, Burzynie i Ciężkowicach wybudowali ostatnio trzy mosty saperzy 5 pułku s. w Krakowie.

Żydówki skazane za komunizm. We Lwowie sąd rozpatrywał sprawę biuralistki Chawy Friedmann i praktykantki Szarlotty Müllerówny, oskarżonych o należenie do komunistycznego Związku Młodzieży Zachodniej Ukrainy. Friedmanównę skazano na dwa lata, jej towarzyszkę zaś na trzy lata więzienia.

Magazyn tytoniu w lesie. W lesie w Maczkach pod Sosnowcem jeden z przechodniów, grzebiąc laską w ziemi, natrafił na wielki magazyn tytoniowy, ukryty przez złodziei. W workach znajdowało się około 120.000 sztuk papierosów przeważnie „płaskich", oraz kilkadziesiąt paczek tytoniu. Papierosy i tytoń były świeżo utrzymane, co wskazywało na to, że kradzież popełniono niedawno. Wydział śledczy w Sosnowcu stwierdził, że kradzieży dokonano w pow. chrzanowskim z wagonu podczas biegu pociągu.

Napad rabunkowy na pocztyljona. Onegdaj wieczorem pod Chęcinami dokonano napadu na ambulans pocztowy. Trzej bandyci uzbrojeni w rewolwery wstrzymali w odległości pół kilometra od stacji kolejowej kursujący między stacją a miastem wóz pocztowy i sterroryzowawszy pocztyljona zabrali worek pocztowy, w którym było m. in. 300 zł. Zarządzono pościg za sprawcami napadu. Onegdaj późnym wieczorem w czasie pościgu patrol policji na szosie pomiędzy Waśniowem a Ostrowcem w powiecie Opatowskim natknął się na trzech nieznanych osobników, którzy zapaliwszy latarki elektryczne zasypali policję gradem kul rewolwerowych. Starszy posterunkowy z komisarjatu w Ostrowcu Pulsakowski został ciężko ranny i wkrótce potem zmarł. Rano w odległości kilku kilometrów od miejsca tragicznego spotkania policja znalazła w lesie na terenie pow. Opatowskiego zwłoki gajowego Stachurskiego. Dotąd nie zdołano ustalić, czy Stachurski został zabity przez bandytów, czy też padł z rąk kłusowników. Pościg trwa. Zrabowany wczoraj przez bandytów worek z korespondencją znaleziono w Ostrowie, w pow. Kieleckim.

Fabryka fałszywych monet. Ostatnio pojawiły się znów w Łodzi w obiegu w większej ilości fałszywe monety po 10, 5 i 2 złote oraz 50-groszówki. Policja zarządziła ścisłą obserwację przedewszystkiem na targach i zdołała najpierw wyłapać kolporterów falsyfikatów. W toku dalszego śledztwa zdołano ustalić, żo tajna mennica mieści się przy ul. Przydrenowskiej. Onegdaj w nocy policja wkroczyła do fabryczki, gdzie skonfiskowano urządzenia do fabrykowania monet, stopy metali, narzędzia i większy zapas gotowych fałszywych monet. Jednocześnie aresztowano kilkanaście osób.

Bezrobotny oderżnął sobie głowę brzytwą. W łódzkiej dyrecji elektrowni rozegrał się mrożący krew w żyłach dramat. Do dyrekcji zakładów zgłosił się Wł. Hertz, zredukowany swego czasu pracownik tej elektrowni. W rozmowie z dyrektorem Hertz prosił o przyjęcie do pracy. Gdy spotkał się z odmową, udał się do drugiego dyrektora, a gdy Hertza do niego już nie dopuszczono, nieszczęśliwy bezrobotny wydobył brzytwę i ciął się pod gardło tak silnie, że głowa niemal cał-

kowicie odchyliła się od tułowia. Hertz wkrótce zmarł.

Proces o nagrodę 324.000 zł. Najwyższy Trybunał Administracyjny ogłosił w dniu 26 wyrok w głośnej sprawie byłego urzędnika celnego p. Marszalki, który wykrył w r. 1924 wielką aferę braci Morgenbesserów, przemycających transporty tkanin, za co należała mu się według przepisów prowizja 334.000 złotych. Ministerstwo skarbu zgodziło się wypłacić Marszalce 35.000 zł., skutkiem czego p. Marszalko wystąpił ze skargą do Najwyższego Trybunału Administracyjnego.

Olbrzymi pożar. We wsi Parzymiechy gminy Izbica wybuchł olbrzymi pożar, który zniszczył 70 gospodarstw łącznie 300 budynków wraz ze wszystkiemi zbiorami i inwentarzem żywym i martwym. Straty b. wielkie.

Znów zderzenie pociągów. Na stacji Podzamcze koło Kępna miała miejsce katastrofa kolejowa wskutek mylnego nastawienia zwrotnicy. Pociąg wiozący węgiel najechał na stojący na bocznym torze pociąg towarowy. Zderzenie było tak silne, że lokomotywy spiętrzyły się, a 12 wagonów uległo kompletnemu rozbiciu. Winę ponoszą kierownik ruchu Teodorecki i zwrotniczy Gajny.

Polak wynalazł rzeczną łódź podwodną. Jeden z uczniów wyższej szkoły technicznej w Wilnie wykonał model łodzi podwodnej rzecznej. Łódź może pomieścić jedną osobę, która może swobodnie operować ręcznym karabinem maszynowym. Wynalazca wypróbował model na rzece Wilji, znajdując się przeszło godzinę pod wodą. Po próbie wynalazca przesłał łódź do władz wojskowych w Warszawie.

Obudziła się w trumnie. Z Wilna donoszą: Trzydziestodwuletnia Anastazja Kulbowa z gminy jaźwińskiej zapadła w sen letargiczny. Gdy po dwóch dniach nie dawała znaku życia, rodzina postanowiła ją pogrzebać. W przeddzień pogrzebu Kulbowa zbudziła się w nocy, a spostrzegłszy świecę i trumnę, w której ją złożono, zerwała się tak gwałtownie, że wypadła na ziemię. Nieszczęśliwa kobieta doznała wstrząsu nerwowego. Ludzie, siedzący przy zwłokach, widząc, że zmarła się podnosi, uciekli w popłochu.

Nowa sekta hitlerowska. W Essen powstał nowy związek religijny pod nazwą „Katolicki ruch narodowo-kościelny", stojący blisko gminy religijnej starokatolików i protestantów. Celem związku jest „założenie katolickiego niemieckiego kościoła narodowego z niemieckim językiem liturgicznym, pod zarządem biskupa, niezależnego od Rzymu". Kościół ten „zobowiązuje się szanować wielką przeszłość Niemiec i pracować bez zastrzeżeń na rzecz rozwoju kraju pod rządami wodza Adolfa Hitlera". Jest to nowa zatem sekta utworzona przez narodowych socjalistów niemieckich.

Zamordowanie prawosławnego arcybiskupa. W ubiegły czwartek w nocy zamordowany został we własnej willi na Łotwie pod Rygą arcybiskup Joan, głowa kościoła prawosławnego na Łotwie. Zbrodniarze dla zatarcia śladów podpalili willę. Wezwana straż ogniowa ugasiła ogień. Po pewnym czasie w oddalonym pokoju willi znaleziono straszliwie pokaleczone zwłoki arcybiskupa, przykryte słomą i drzwiami pokoju. Nie wiadomo, czy chodzi tu o akt zemsty osobistej, czy o mord rabunkowy.

Rzadka operacja serca. Chirurg Błagowieszczeński w Leningradzie dokonał udanej operacji serca, przebitego nożem na wylot. Operacja zeszycia serca trwała 15 minut. Po dokonanej następnie transfuzji krwi chory odzyskał przytomność, obecnie zaś powrócił do zdrowia.

Bójka u rabina. W czasie zabawy u rabina Rabinowicza w Sosnowcu z okazji urodzenia się wnuka, powstał niesłychany skandal. Po przemówieniu rabina z Munkacza, który w ostrych słowach potępił partyjnictwo, nie wyłączając nawet „Agudat Izrael", powstał niebywały tumult. Obecni na uroczystościach członkowie „Agudat Izrael" chcieli się rzucić na rabina z Munkacza. Obecni na sali zwolennicy rabina munkaczewskiego rzucili się znów na napastników. Zażartej walce, jaka się wywiązała, kres musiała położyć dopiero wezwana policja. Rabin z Munkacza jeszcze tego samego wieczoru odjechał do Czechosłowacji.

Wojna domowa w Hiszpanji. Strajki i bójki na ulicach różnych miast hiszpańskich nie ustają. W prowincji Asturji powstańcy wysadzili w powietrze samochód ciężarowy, w którym znajdowało się 52 żołnierzy. Wszyscy oni ponieśli śmierć. Gen. Batet wydał znajdującym się w pobliżu Barcelony okrętom wojennym rozkaz bombardowania czterech baraków, w których schronili się rewolucjoniści. Dwa z tych baraków stoją obecnie w ogniu. Dowództwo okrętów wojennych zwróciło się do władz z zapytaniem co czynić z dwoma pozostałymi barakami. Władze zgodziły się na uwolnienie przebywających w barakach powstańców pod warunkiem, że niezwłocznie złożą oni broń. W Sewilli anarchiści i socjaliści połączyli się we wspólnej akcji. Strajkujący podpalili słynny kościół historyczny Św. Trójcy w Sewilli. Spłonął on doszczętnie. Komunikacja kolejowa z całym krajem, z wyjątkiem Asturji została przywrócona. Minister wojny oświadczył, iż od początku wybuchu powstania zginęło w Asturji conajmniej 50 osób. Wobec poddania się powstańców, w Pontagne i Santa Śatalina, krążownikowi „Libertad" wydano rozkaz zaniechania bombardowania tych miejscowości.

Według ostatnich wiadomości rząd hiszpański zdołał opanować sytuację w kraju i ruch rewolucyjny stłumił. Strajkujący robotnicy wracają do pracy. W związku z stłumionym ruchem rewolucyjnym rozpoczną czynności sądy nad aresztowanymi, których liczba jest bardzo wielka w różnych miastach Hiszpanji.

„Dzień Pułaskiego" w Ameryce. Podobnie jak Kościuszkę, który brał udział w walkach o niepodległość Ameryki, Amerykanie czczą również i Pułaskiego. Dnia 11 b. m., zgodnie z orędziem prezydenta Roosevelta, oraz na mocy proklamacyj poszczególnych gubernatorów stanowych, cała Ameryka obchodziła uroczyście t. zw. „Dzień Pułaskiego". W uroczystościach tych specjalnie gorący udział wzięła Polonja amerykańska. Z okazji tej uroczystości generalny konsul polski Marchlewski wygłosił w uniwersytecie w Rochester odczyt o Pułaskim.

O 30-godzinny tydzień pracy w Ameryce. Kongres amerykańskiej federacji pracy przyjął wśród frenetycznych oklasków rezolucję, wypowiadającą się za wprowadzeniem 30 godzinnego tygodnia pracy w ciągu 5-u dni bez zmniejszenia zarobków. Zdaniem federacji jest to jedyny sposób przeciwdziałania bezrobociu.

Bandyci w Ameryce porwali żonę przemysłowca. W Lousville w stanie Kentucky, bandyci porwali panią Berry, żonę wybitnego miejscowego przemysłowca. Służąca pod groźbą rewolwerów była zmuszona pomagać w skrępowaniu sznurami swej własnej pani. Bandyci pozostawili kartkę, w której domagają się 50 tyś dolarów okupu.

Okup zapłacony ale bandyci nie wydali ofiary. Pomimo zapłacenia żądanego w wysokości 50.000 dolarów okupu za panią Stolf w Nowym Jorku dotychczas nie powróciła ona do swego domu. Zeznania aresztowanego w związku z tą sprawą osobnika nie dały żadnych wskazówek.

Mandżurja pod terorem chińskich bandytów. Niemieckie biuro informacyjne donosi z Szanghaju, że grupa powstańców mandżurskich napadła na pociąg ne odcinku Mukden — Szanghajwan. Eskorta towarzysząca

pociągowi odparła napastników. W prowincji Kirin doszło do starcia pomiędzy oddziałem wojsk japońskich a bandą 500 powstańców. Po zaciętej walce wojska japońskie rozproszyły napastników. Po stronie japońskiej ma być rzekomo 3 zabitych i 12 rannych.

Pod Cicykarem uzbrojona banda Chińczyków napadła na japoński autobus, w którym znajdowali się koloniści. Po długotrwałej strzelaninie, Chińczycy opanowali samochód, uprowadzając w góry trzech obywateli mandżurskich, kobiety i dzieci. W walce zginęło 5 ciu Japończyków i 6 Koreańczyków.

RZECZY CIEKAWE.

Kto jada za wiele, a kto za mało?

Kto jada za wiele, a kto za mało? — zastanawia się niemiecki antropolog Max Rubner, obserwując przedstawicieli różnych narodów i dochodzi do wniosków bardzo ciekawych. Stwierdza on mianowicie, że różnice odżywiania występują najjaskrawiej u ludów dzikich, które nie gromadzą zapasów żywności, a zjadają wszystko co jest pod rękę, by potem bezrozumnie głodować.

Eskimosi naprzykład po obfitym połowie obżerają się tłuszczem do nieprzytomności. Jakuci zaś w północnej Syberji potrafią wypić naraz parę kilogramów rozpuszczonego masła, nie mówiąc o tem, że żłopią z rozkoszą ciepłą krew upolowanej zwierzyny i wskutek nadmiaru mięsa i tłuszczu chorują chronicznie na żołądek.

To samo czynią zresztą ich dzicy koledzy na równiku mimo, że klimat tam nie wymaga tak wielkiej energii cieplnej.

Zupełnym kontrastem jest Japończyk, który spożywa 2.530 kaloryj dziennie, — podczas gdy Anglik 3.000 kaloryj.

Chleb i mięso chodzą w parze: stąd liczne spożycie chleba u tych narodów, które odżywiają się mięsem. Przysłowiona jest ilość pieczywa, jaką pochłania Francuz — amator drobiu i pasztetów — przy obiedzie.

Dwie piąte całej ludności żywi się chlebem z żyta i pszenicy, reszta ryżem kukurydzą i prosem, przyczem pszenica ma znaczną przewagę gdyż spożywa się jej rocznie 130 miljonów tonn, podczas gdy żyta zaledwie 43 miljonów tonn. Polska należy do grupy żyta, przytem wraz z Niemcami i Rosją jest wielkim konsumentem ziemniaków, których spożywa sześć razy więcej, niż Anglja, Kanada i Stany Zjednoczone razem.

Pod względem konsumpcji mleka, na pierwszem miejscu stoją Niemcy, na drugiem Anglja; mięsa najwięcej pochłania Anglja.

Zmniejszanie się spożycia mięsa na korzyść pokarmów roślinnych następuje w miarę zbliżania się południa. Hiszpanja np. hoduje byki tylko dla »corridy«, kontentując się, podobnie wszystkim południowcom — owocami i tłuszczami roślinnemi.

Trzeba przyznać, że ludy śródziemno-morskie, posiadające najstarszą kulturę, odznaczają się największą różnorodnością pożywienia. Już w starożytnym Rzymie pomijając języczki pawie i tem podobne przysmaki uczt cesarzów, plebs znał 6 odmian wina, 5 rodzajów drobiu, 4 gatunki piwa, 10 sposobów przyrządzenia mięsa i 16 gatunków chleba i ciasta.

Jubileusz bombardowania Paryża „grubą Bertą".

W tych dniach w Berlinie odbyły się uroczystości jubileuszowe bombardowania Paryża przez »grubą Bertę«. Odbył się pochód niedużej grupy uczestników wielkiej wojny, na czele z komendantem tego niezwykłego działa — wiceadmirałem Rogge i kapitanem marynarki Courtem, przezwanych »paryżanami«. Cały orszak witany entuzjastycznie przez tłumy berlińczyków, liczył zaledwie 100 osób — budowniczych, oficerów i obsługi. Po położeniu tradycyjnego wieńca na mogiłach ofiar wojny, uroczystość zakończyła się bankietem.

W związku z tą rewją wojskową, niemieckie gazety podają, że »gruba Berta« miała 34 m. długości i strzelała pod kątem 52 stopni. Pocisk wagi 100-kilowej wylatywał z lufy armatniej z szybkością pierwotną 2 klm. na sek. Szczegółową uwagę zwrócono na podkład betonowy, który pochłonął ogromną ilość materjału budowlanego. Kiedy oddawano strzały z tej armaty, jednocześnie odbywała się salwa z 30 bateryj polowych, w tem celu, aby ukryć wybuch »grubej Berty«. dla obsługi tego niezwykłego działa potrzeba było mnóstwo ludzi. Wystarczy zaznaczyć, iż posterunki wartownicze dookoła armaty wymagały obsługi 4-ch kompanij piechoty. — Pierwszy strzał został oddany 23 marca 1918 r. wszystkiego oddano 289 strzałów; znaczna część pocisków trafiała do celu. Z początku Francuzi przypuszczali, że to bomby z aeroplanów, gdyż nikt nie mógł wyobrazić sobie, aby pociski padały z działa, oddalonego od stolicy na 110 klm., gdy Francuzom udało się zawładnąć wioską Craipis, »gruba Berta« została ewakuowana do Nesle, gdzie w dzień i w nocy 10.000 żołnierzy pracowało nad zbudowaniem nowej podstawy dla niej, lecz pozycja ta, wobec pogromu armji niemieckiej, nie została wykonana. Królowa armat została dostarczona do Essen, gdzie ją zniszczono. Żadne oko nieprzyjacielskie jej nie podziwiało.

Jajka szarańczy jako przysmak

Jajka algierskiej szarańczy dostarczają gęstego oleju, który z pozoru przypomina miód, pali się doskonale, a w połączeniu z potażem tworzy dobre mydło. Samica składa zwykle naraz pięćdziesiąt do stu jaj, ukrywając je w ziemi; niesie się przynajmniej trzy razy na rok. Liczba jaj, składanych corocznie przez roje tych szkodliwych owadów, wynosi miljardy.

Pszczoły do posług wojennych.

Każda armja przyszłości — jak donoszą z Berlina — będzie musiała mieć specjalistów w łapaniu pszczół, aby mieć pewność, że działa się odpowiednio przeciw nieprzyjacielowi. Bernard Guehler, głośny uczony niemiecki, znalał sposób na wyćwiczenie pszczół w celu przenoszenia rozkazów i depesz wojennych. Dotychczas w czynnościach tych pomagały gołębie, lecz ponieważ gołąb jest bardzo widocznym, dlatego nie był odpowiednim.

Guehler przywiązuje maleńkie skrawki papieru na plecy pszczoły i wypuszcza ją. Owad leci w oznaczonym kierunku. Jedyną przeszkodą w używaniu pszczół jako kurjerów jest to, że komunikacja taka będzie się mogła odbywać tylko w porze letniej.

Hindus z zaszytemi ustami.

Były wydawca dziennika »Young India« w Bombaju, Bhansoli, gorący zwolennik programu Ghandiego, złożył niedawno przysięgę wiecznego milczenia. Wstąpił on do sekty religijnej, która wzorem mnichów trapistów nakazuje swoim członkom obserwowanie zupełnego milczenia. Nie wolno im mówić między sobą

ani z otoczeniem. Aby dotrzymać tem łacniej i pewniej przysięgi, Bhansoli udał się do lekarza i na kategoryczne jego żądanie zaszył mu lekarz usta w taki jednak sposób iż fanatyczny Hindus będzie mógł przełknąć coś niecoś z jedzenia ale nie będzie mógł wymówić ani słowa.

Skaczący bób.

Jedną z osobliwości Meksyku jest bób skaczący; rośnie on w strączkach, z których każdy zawiera trzy ziarna. Jeżeli położymy go na stole, natychmiast zacznie się poruszać i podrzucać na kilka cali wysoko. Wyobrażano sobie, że bób ten posiada czarodziejskie własności; profesor Rilley uczynił odkrycie, że przyczyną tej nadzwyczajności jest gąsienica owadu. Gropholitha sebastiana, która dostawszy się do środka bobu, uderza główką o jego ściany i staje się powodem skoków. To samo zjawisko można zauważyć w gałkach galasowych amerykańskiego dębu; poczwarka muchy Cynips saltatorius, we wnętrzu gałki, wyrzuca ją na pół łokcia w górę.

Mleko twarde jak kamień.

Znamy mleko skondensowane, ale nie każdy wie o tem, że istnieje sposób przyrządzenia mleka kamiennego. — Otóż mieszkańcy Himalajów zapomocą pewnego, im tylko znane go kwasu, ścinają mleko jaków (wół tybetański) i ściskają w prasie.

Po upływie pewnego czasu mleko staje się twarde, jak kamień. Potłuczone młotkiem na drobne kawałki i wzięte do ust, pęcznieje i stopniowo się rozpuszcza. — „Kamienne“ mleko jest bardzo cenione w podróży, ponieważ zajmuje mało miejsca, długo nie ulega zepsuciu i zachowuje wartość odżywczą mleka świeżego.

Drogie kamienie tracą blask i wartość.

Ptrły tracą z latami swój blask delikatny; powierzchnia ich staje się mętną i bladą, a wreszcie gaśnie zupełnie. I turkusy także umierają; piękna ich błękitna barwa przechodzi w zielonawą, występują na nich żółte plamy i wówczas drogi ten kamień traci całkowicie wartość. Tak samo i korale bledną z czasem, zwłaszcza, jeżeli nie są noszone.

Dziwne plemię ludzkie.

Na wybrzeżach rzeki Parus, w Ameryce Południowej żyje plemię indyjskie ze skórą nakrapianą białemi i czarnemi centkami. Na wyspie Barbados mieszka rasa ludzi, którzy mają skórę upstrzoną brunatnemi plamami.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. p.: **Józef Kapuściński** w L.: Za rok bieżący należy się 10 zł. Tymbardziej w roku bieżącym kalendarza swojego nie wydamy, bowiem musimy większe starania poświęcić »Roli«. Wydawcy Kalendarzy żalą się, że do kalendarzy dopłacają. Wiemy tylko tyle, że jeden z krakowskich kalendarzy w roku bieżącym nie wyjdzie. Niech Pan porówna »Wieś«, która kosztuje 50 gr. Zresztą pójdziemy w tej sprawie za innemi czasopismami. Czy z nagrody Pan zadowolony, bośmy wybrali taką grubą i stosowną dla Pana. **A. W. Zefirek**, w K.: Nadesłane wiersze nie bardzo są stosowne dla „Roli“ szczególnie „Sprzedaj na miłość dziecka“. Prosimy o inne. Za pochwały dziękujemy. — **Władysław Płomiński**, w N. B.: Z artykułu »O oszczędności« skorzystamy później, gdyż niedawno na ten temat zamieszczony był artykuł w »Roli«. — **Robert Grabski**, w St. B.: Artykuł dobry, ale wolelibyśmy aby było zwykłe opowiadanie, gdyż gwara śląska dla większości czytelników »Roli« jest ciężka, do zrozumienia. — **Władysław Janczarek**, z W.: O ile miejsce pozwoli smutny ten artykuł zamieścimy na »Zaduszki«. Pod wskazanymi adresami numera z czekami wysłaliśmy.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Adam Galer z K.).

■■■ ■ ■■■ Kurek. Gleba.
■■■ ■ ■■■ Waga. Ryba.
■■■ ■ ■■■ Płyn organiczny. Nieprzyjaciel
■■■ ■ ■■■ Półwysep w Europie. Trunek.
■■■ ■ ■■■ Część maszyny. Część drzewa.
■■■ ■ ■■■ Zwierzę wodne. Tytuł starop.
■■■ ■ ■■■ Władca. Pora roku.
■■■ ■ ■■■ Zając w obc. jęz. Bożek miłości.
■■■ ■ ■■■ Opad atmosfer. Okrycie.
■■■ ■ ■■■ Część domu Zapach.
■■■ ■ ■■■ Imię biblijne. Część ciała.
■■■ ■ ■■■ Dama. Imię męskie.
■■■ ■ ■■■ Napój Korab.

W każdy czarny prostokąt wpisać należy jedną literę tak, aby powstały dwie kolumny po 13 czteroliterowych wyrazów, o podanem znaczeniu- Każdy rządek poziomy ma mieć wspólną literę końcową pierwszego i początek drugiego wyrazu. Rząd środkowy, czytany z góry na dół da nazwę wyspy na oceanie Wielkim.

2. Zagadka zecerska.

(Ułożył Czesław Woźkowski z W.).

Przy odbijaniu znanej sentencji P. Skargi upuścił drukarz na ziemię ułożone wiersze, pozostał mu tylko w ręce pierwszy wyraz „Kto“ i ostatnie dwie litery „ży“. Po zebraniu czcionek znalazł:

1 h, 1 c, 3 e, 2 l, 2 j, 2 t, 1 n, 2 o, 4 s, 2 u, 1 w, 1 y, 1 z, 1 ż, 1 ź i jeden przecinek.

Ułożyć z powrotem tę sentencję.

3. Szarady.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

I.

Pierwsze jest litera,
Gdy dodasz pół drugie
To rozkaz zawiera.
Drugie i pół trzecie
Ciało z ciebie wyda.
Całość to ubiór jest żyda.

II.

Pierwsze to litera
Gdy zaś dodasz drugie
Złą to rzecz zawiera,
Drugie zaś i trzecie
W każdym jest powiecie.
Całością zaś, powiadam
Wcale nieźle władam.

4. Kwadrat magiczny.

(Ułożyła N. N. z Jasła).

					Szałas.
					Kaktus.
					Duchowny żydowski.
					Okaz.
					Armata.

W miejsce kwadracików powstawiać litery, aby dały wyrazy o zamieszczonym obok znaczeniu.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy w nagrodę dwie książki dla rozwiązujących.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 25 b. m.

Znaczenie zagadek z Nr. 41 »Roli«: 1. Logogryf: Józef Piłsudski. 2. Szarady: Stodoły, chata, roleta, porażenie. 3. Bilety wizytowe. Szewc, malarz.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Michał Więcław z N., Józef Kapuściński z L., Jan Gara z W., Kazimierz Pridou z P., (częściowo), Janina Turska z K., Franciszek Klimeczko z W., Helena Rąplówna z R., Józef Kluz z B., Józef Reichert z P., Franciszek Mazelon z Ł., Karol Głowacki z P., Jan Kiełb z W. S.: i Józef Pliszka z W.

Nagrody otrzymali pp.: Janina Turska z K. i Józef Reichert z P.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Odbito w drukarni „Czasu“ w Krakowie.

REKLAMA.

Nowy gość do starszego kelnera:

— Czy nie mógłbym uzyskać opustu od cen, jeżelibym zamieszkał przez cały tydzień?

— Nie wiem, zapytam gospodarza. U nas nikt jeszcze przez cały tydzień nie jadał.

Zna go.

— Wróżka przepowiedziała mi, że będę siedział w więzieniu za defraudację powierzonych mi pieniędzy.

— Śmiej się z tego! Ktoby ci powierzył pieniądze?

Poprostu.

Pani (do nowej kucharki)... gdyby mój mąż był natarczywy, proszę go przywołać do porządku.

Kucharka: — Czy dwa policzki wystarczą?

Domek murowany parterowy, 4 ubikacje, z ogródkiem i ogrodzeniem murowanem w Pychowicach koło Krakowa, tuż przy rogatce krakowskiej, z powodu wyjazdu zaraz tanio do sprzedania. Wiadomość: Józefa Miśtur, Kraków, Mazowiecka 137

Młody, jak mówią, sympatyczny literat i poeta krakowski, lat 23, szuka znajomości w celach matrymonjalnych w Krakowie lub na prowincji z panną lub wdową lecz niezależną materjalnie, któraby umożliwiła mu rok studjów, oczywiście po zawarciu małżeństwa. Zgłoszenia poważne nadsyłać do Redakcji »Roli" pod: »Różnie bywa«.

Ucznia do **praktyki stolarskiej** z utrzymaniem przyjmie Pracownia art-stolarska Franciszka Palla, Bierzanów L. 81.

Kawaler, lat, 22. uczciwy, posiadający dobre świadectwa ze szkoły powsz. i zawodowej przyjmie posadę lokaja, woźnego, stróża i t. p Zgłoszenia do administracji »Roli« pod »stolarz«.

Mieszanki ziół leczniczych na choroby nerek, pęcherza, wątroby, trawienia, anemji kiszek, astmy, zaflegmienia, płuc, oczyszczeniu krwi, osłabieniu serca, w chorobach kobiecych i t. d. poleca **broszura lecznicza,** którą wysyła po nadesłaniu w liście znaczkami pocztowymi 50 gr.

Pustelnia św. Jana w Dukli.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 16 października b. r.

Pszenica	18·50—19·00	**Słoma długa**	5·00—5·60
Żyto .	15·50—15·70	**Ziemniaki stoł.**	4·00—4·50
Owies . .	15·50—16·00	**Koniczyna nasienn. czer.**	000·00—000·00
Jęczmień .	15·00—16·50		
Fasola biała	26·00—28·00	**Mąka żytnia**	26·00—26·25
Grech zwyk.	30·00—33·00	**Mąka pszen.**	35·00—37·00
Siano słodk.	9·00—10·00	**Otręby pszen.**	9·75—10·00
Łubin żółty	00·00—00·00	**Otręby żytnie**	9·75—10·00
Konicz pastew.	9·00—10·00	**Mąka czerw.**	14·00—14·50

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

---

Pszczelarze! **Miodarki, podkurzacze, maski na twarz, sita do miodu, węzę sztuczną z najgłębszemi komórkami** pod **gwarancją z czystego pszczelnego wosku, kupuje wosk, przerabiam** na **węzę** i **zamieniam za przybory,** oraz wszelkie inne przybory poleca **najtaniej Michał Popow** (dawniej Wład. **Gawor) Pierwsza Krakowska Wytwórnia Przyborów Pszczelniczych** oraz **Prasownia Mechaniczno - Blacharsko - Budowlano - Galanteryjna i Robót Wodociągowych, Kraków, ul. św. Tomasza l 2.** w podwórzu. **Wykonuje** wszelkie roboty **w** zakres **blacharstwa** wchodzące, jak **krycie dachów, wież kościołów** i t. p. oraz uskutecznia **naprawy** tychże tak **w miejscu** jak **i na prowincji. Cenniki** wysyłam darmo. **Oferty** i porada fachowa bezpłatnie. — **Uwaga na adres!**

Tego jeszcze nie było!

Z powodu kryzysu każdy bezpłatnie otrzyma str. Browning





6⁹⁵ zł

Dz. U. P. Nr 2334 i 50 naboi strzelający z nabojr, (bez zezwol. policji), do zegarka ze złota frannc. lub niklowy sys „Ankier" niczem nie różniący się od prawdziwego złota 18 karat. za zł. 6.95 (zam. 30) z 5-letnią gwarancją, wyr. co do minuty z wiecznem szkłem, 2 szt. 13 zł., lepszy gat. fantazyjny 7.95, 10, 15, ze świec. cyferblatem, wskazówkami zł. 8.95, 12, 15, kryty Ankier z trzema kopertami zł. 12, 15, 17, 25, na rękę damski lub męski zł. 11, 13, 15, 20. Dewizki ze złota francuskiego zł. 1, 2, 4, 5, budziki stołowe 10, 12 zł. — Brzytwy zagran. zł. 5, 8. Maszynki do strzyżenia włosów (zapas. grzebień) 8.95, 10 zł. — **Bez ryzyka.** — W razie niepodobania się zwracamy pieniądze. — Wysyłamy za zaliczeniem pocztowem. Za koszta przesyłki płaci kupujący. — **Szwajcarska Fabr. Zeg. „Regulator" Warszawa Leszno 60/R.**

Bezpłatne PORADY WETERYNARYJNE

dla rolników hodowców. Udzielam **bezpłatnie** wszelkich porad w sprawie leczenia zwierząt. Na odpowiedź dołączyć znaczek. Lekarz weter. **Dr. Z. Olszański** — Krośniewice

Należy nadesłać dokładny opis choroby.

Kto pragnie pozbyć się Reumatyzmu i Podagry?

Szarpiące, kłujące bóle w stawach i członkach, wykrzywienie rąk i nóg, drgawki, kłucie i kurcze w różnych częściach organizmu, a nawet osłabienie wzroku — oto przeważnie skutki cierpień reumatycznych i podagry, które należy usunąć, inaczej choroba czyni coraz większe postępy.



Polecamy

uzdrawiającą, rozpuszczającą szczawiany, pobudzającą przemianę materji

Kurację domową

Kuracja ta polega na stosowaniu kosztownie zdobytego środka z naturalnego źródła leczniczego, które dobrotliwie matka-natura stworzyła dla cierpiącej ludności.

Napiszcie do mnie natychmiast a otrzymacie

zupełnie darmo i franco



pouczającą broszurkę. Będziecie mogli się przekonść sami o pożytku i skuteczności polecanej kuracji.

PANNONIA - APOTHEKE, BUDAPEST, 72. POSTFACH 85. ART. 367.

Rolnicza Ajencja Prasowa, pragnąc dać możność zapoznania się z nowemi zarządzeniami, obchodzącemi rolników, wydała książkę p. t.:

Informator Administracyjno-Podatkowy

która omawia szczegółowo następujące działy: Administrację, Sądy, Sprawy Podatkowe, Wojskowe, Ubezpieczeniowe i t. d. Opłaty stemplowe, sądowe u komorników, adwokatów i inne. Specjalną uwagę zwrócono na dział podatkowy i sprawy oddłużeniowe w rolnictwie. Pozatem książka zawiera 60 wzorów podań, skarg, próśb i dowołań do wszystkich urzędów

Informator Administracyjno-Podatkowy powinien się znaleźć w domu każdego światłego rolnika, a w szczególności interesującego się sprawami publicznemi.

Książkę wysyła Rolnicza Ajencja Prasowa po wpłaceniu zł. 1.40 na konto P. K. O. Nr. 13.674 lub po nadesłaniu tej sumy pocztą pod adresem: Rolnicza Ajencja Prasowa w Warszawie, ul. Marszałkowska 85.

Prosimy nie zamawiać za zaliczeniem, gdyż to podnosi znacznie cenę książki.

Uwaga: Za cenę jednej porady prawnej ma się stałego doradcę w domu.

Śpiew i muzyka.

Mimo różnych niedomogów życiowych, człowiek chętnie słucha śpiewu lub muzyki, a wielu młodych pragnie uczestniczyć w wykonaniu słyszanych melodyj. To też wielu ludzi obdarzonych słuchem muzycznym, rwie się do nauki gry na instrumencie najwięcej mu odpowiadającym. Niestety często z braku czy to sposobności czy też funduszów, ograniczyć się muszą do naśladowania melodyj zasłyszanych, gdyż nie mieli i nie mają możności poznania sztuki nut, — niektórzy znowu posiadający zapomniane początki, — znajdują się w tem samem co i pierwsi położeniu.

Zwrócić wypada uwagę na podręcznik wydany przez jednego z amatorów muzycznych, służący jako samouk do nauki gry na skrzypcach i to bez pomocy nauczyciela, obejmujący praktyczne ćwiczenia i wyczerpujące objaśnienia wraz z ilustracją t. zw. palcówek a z zestawieniem klucza wiolinowego z kluczem basowym i altowym, znajdującego się przy końcu samouka, każdy obeznany z zastosowaniem nut na skrzypcach, potrafi się zorjentować ze zastosowaniem ich na dalszych instrumentach smyczkowych, t. j. na altówce, basetli i basie.

Przystępna cena samouka 6 zł. udostępnia każdemu możność nauczenia się gry na wymienionych instrumentach.

Wysyła za pobraniem pocztowem wydawca Piotr Woltal w Bochni.

Kupię aparat fotograficzny

używany w dobrym stanie marki obojętnej, formatu od 6,5 x 9 albo 9 x 12, światła od 4½ do 6,8 z dodatkami. Zgłoszenia z podaniem ceny nadsyłać **January Wilk, Dukla.**

Do nabycia w Administracji „Roli":

„FLIRT POLSKI"

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską, 40 kart z pouczeniem w futerale Zł. 1.15.

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania **listów miłosnych,** oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. **Zł. 1.25.**

ŚPIEWNIK MIŁOSNY

zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. **Zł. 1.25.**

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór **Poezyj do Pamiętnika,** zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron. **Zł. 1.25.**

WIELKI ILUSTROWANY

Sennik egipski

zaczerpnięty ze starych egipsko-arabskich dokumentów.

Zawiera **2.500 wykładów snów** w alfabetycznym porządku, **80 rycin** ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, **36 rycin kabały** słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. **Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart,** z ręki, palca i czoła.

Powyższy sennik wraz z opłatą pocztową **1.85 Zł.**

Książka Kucharska pod tytułem

366 obiadów

ułożona przez Marję Gruszecką, która zawiera praktyczne i oszczędne przepisy do sporządzania tanim sposobem smacznych potraw, ciast, legumin, tortów, soków, likierów, konfitur i t. p. Ponadto Praktyczna Książka Kucharska zawiera cały szereg praktycznych i oszczędnych wskazówek dla każdego gospodarstwa: Jak się obejść z bielizną przy praniu. Sposób tępienia mrówek i robactw drzewnych. Tępienie moli, myszy i innych robactw dokuczliwych. Również zawiera ta sama książka cały szereg praktycznych środków leczniczych i innych niezbędnych dla każdej gospodyni wskazówek gospodarskich. — Cena tej książki w wielobarwnej okładce z przesyłką Zł. 3.50. Na przesyłkę poleconą dołączyć 50 groszy. **Do nabycia w Adm. „Roli".**



SKRZYPCE

skorygowane do użytku szkolnego i koncertowe

Struny z najlepszych fabryk

Wszelkie naprawy uskutecznia po cenach konkurencyjnych.

Praca bardzo staranna.

Instrumenty dęte z fabryki:

BOHLAND & FUCHS

na składzie w wielkim wyborze poleca:

Pracownia Instrumentów Muzycznych

JÓZEFA ZAJĄCA

Kraków, ul. Florjańska 21 I. piętro